

Spis treści:

Krzysztof Kubacki – „Upadek myślenia”

Jakub Siemiątkowski – „Jeszcze o Rewolucji Francuskiej”

Aleksander Krejckant – „O Rewolucji słów kilka”

Bogusław Wagner – „Jaruzelski – zdrajca czy bohater?”

Michał Szymański – „Barbarzyńcy” u bram?”

Patryk Płokita – „Rozważania na temat imigracji i jej współczesne zagrożenia dla Polski”

Konrad Bonisławski – „Dlaczego nacjonalizm cz.1”

Dawid Kaczmarek – „O co walczy polski nacjonalizm?”

Tomasz Dorosz – „Zjednoczona lewica”

Michał Walkowski – „Nowe Średniowiecze – sposób na wolność”

Maciej Wolski – „Neomaltuzjanizm”

Witold Jan Dobrowolski – „Pozytywny rasizm”

Filip Paluch – „Ponarskie doły pamięci”

Roch Witczak – „Gougenot des Mousseaux, kawaler orderów”

Kacper Sikora – „Nieodzowna potrzeba wykreowania lub odkrycia „wychowawców” narodu czyli obecnego pokolenia poetów oraz artystów”

Adam Busse – "Pożegnanie ze „Szturmem”

Wacław Dzięcioł – „Czerwony archanioł”

Przed Wami już dziesiąty numer „Szturmu” – pamiętam, że jak zaczynaliśmy to marzyłem, żebyśmy chociaż dobili do tej liczby. Ciężkie początki, rozmowy na temat tego jak ma wyglądać pismo oraz dyskusje z poszczególnymi ludźmi, którzy mogliby zostać i w ostatecznym rozrachunku zostali redaktorami. Mogę powiedzieć na pewno tyle, że entuzjazm z jakim ruszyliśmy nie opadł z nas wcale. Motywuje i nakręca nas nie tylko wtedy, kiedy przychodzi „dedlajn” napisania tekstów, ale codzienność reprezentowania „Szturmu” i jego symbolu – a przede wszystkim idei, którą tworzymy. Dziękujemy za wsparcie i zainteresowanie, także za zwracanie nam uwagi na błędy, które popełniamy i dzięki Wam staramy się poprawić. Chciałem, żeby zaczynając erę numerów dwucyfrowych ten 10 numer był szczególny. Oprócz tego zbliża się rocznica naszego pisma – cóż mogę napisać, bądźcie gotowi!

Upadek myślenia

To co zawsze charakteryzowało naród polski to porywczność, myślenie utartymi schematami i ufność w narzucane nam bzdury. Pomimo, że ufamy w swój rozsądek dajemy się nabierać przeróżnym samozwańczym autorytetom chcącym wybić się na barkach narodu za pomocą jednego słowa „antysystemowość”. We współczesnych dyskusjach nie są używane argumenty własne, nie jest używana zdobyta wiedza – ale właśnie ogólniki tychże autorytetów, cytaty etc. Tak samo jest niestety w ruchu nacjonalistycznym/narodowym. Nie raz, nie dwa na fanpage’u „Szturmu” w dyskusjach w komentarzach leciały ostre teksty w celu obrażenia przeciwnika, za punkt spojrzenia nie przedstawiając oprócz masy wyzwisk w ani jednym komentarzu żadnych dobrych kontrargumentów. Bieda umysłowa jaka dosięgła nasz naród jest katastroficzna i ma niestety także odbicie na szeroko rozumianym ruchu nacjonalistycznym. Nie potrzeba już książek – wystarczy filmik na youtube czy też krótkie hasło, bądź słowne prowokacje mające na celu nie wzajemne merytoryczne przekonywanie, ale dokopanie czy po prostu pokazanie swego intelektualnego dna. Jeżeli ktoś dzisiaj by się mnie spytał co sądzę o cenzurze czy zaostreniu wolności słowa – odpowiedziałbym, że całkowicie przeciwny nie jestem – niektórzy chyba po prostu na to nie zasługują. Miał rację Stanisław Cat-Mackiewicz, że „symbolistyczno-ogólnikowe a nieokreślone frazesy mają u nas zawsze znakomite powodzenie.” I w tym tkwi nasz tragizm.

Wielu z nas winę zrzuca na dzisiejsze czasy co nie jest do końca prawdą. Cat-Mackiewicz krytykując duszę polską opisywał przecież nasz naród z tak dziś wyidealizowanego przez nacjonalistów dwudziestolecia międzywojennego. Szczególnie o czasach dla nas tragicznych, kiedy to polski naród ufny we frazesy i wspólnie nakręcający się z ówczesną władzą sam pchał się nad przepaść. Osoby mające inne zdanie były linczowane i alienowane z szeregu społeczeństwa. Dziś może nie pchamy się aż do takiej tragedii jak ponad 70 lat temu, choć spadamy w równie niebezpieczną otchłań braku myślenia. Tak samo poddajemy linczowi

wszystkich stojących do nas w opozycji, choć przedstawiających racjonalne argumenty. Rozmawiamy między sobą z uczuciem niechęci, tak naprawdę chcąc się wywyższyć nad swoim kontrozmówcą niż dojść do sedna sprawy. Są takie hasła wśród naszej społeczności, że tylko na krótki ich wydzźwięk dochodzi do unicestwienia procesów myślowych i rzucania się do dyskusji jak na zwierzynę. Jest to dla nas bardzo niebezpieczne, oddając się jedynie pustym grom słownym przestajemy się rozwijać.

Zaprzestanie dyskusji i myślenia nad argumentami doprowadza nas do stanu, w którym nie możemy w sposób normalny ocenić polityki państwa, ani jej tak naprawdę tworzyć. Tak samo jest z ideą nacjonalistyczną, która staje się spleceniem krótkich frazesów, a nie konkretnych postulatów. Zamglona rzeczywistość oparta na krótkich hasłach nie powoduje rozwinięcia ich na większą skalę. Sądzę, że i w naszych szeregach można by odnaleźć ludzi niepotrafiących rozwinąć haseł wykrzykiwanych na manifestacjach. Mam pośrednie pretensje do tych osób, dlatego, że do takiego myślenia doprowadza bardzo często organizacja. Tych masz nie lubić, z tymi się trzymać itd. To tak oczywiście w skrócie. Wolałbym posłuchać zdania konkretnej osoby, niż maglowania mnie cytatami przeszłości lub teraźniejszych „gwiazd Internetu”. Bardzo często wrzucając na nasz internetowy profil na jednym z portali społecznościowych dajemy specjalnie kontrowersyjne tematy, aby pobudzić ludzi do dyskusji. Co się pod nimi dzieje jest jedną wielką beznadzieją. To, że jako „Szturm” staramy się w pewien sposób narzucić swój pogląd świata, to nie znaczy, że jesteśmy zamknięci na argumenty. Z chęcią poczytalibyśmy polemiki z naszymi poglądami lub powymieniali się spojrzeniami na różne sytuacje. Jednak do tego potrzebujemy normalnych kontrozmówców, nie zaś ludzi, którzy swoją postawą zasługują jedynie na naszą pogardę. My także szukamy nadal odpowiedzi na wiele pytań i zapewne nie na wszystkie kiedykolwiek poznamy odpowiedź. Jednak chęć wiedzy pcha nas do przodu, dzięki czemu dyskutując między sobą bez zawiści przemyślnie tworzymy przez to nowe pomysły i koncepcje. Chcielibyśmy, żeby oprócz kształtowania rzeczywistości „Szturm” był taką platformą starcia się różnych spojrzeń na daną sprawę. Niech nikt nie cofa się przed wejściem z nami w dyskusje przez ludzi rzucających mięsem w komentarzach czy artykułach – rozmawiamy i tworzymy nacjonalizm razem.

Upadek myślenia wśród narodu jest poważnym tematem, na który nie możemy przemykać oka. W czasach rozwoju Internetu, prezentacji wielu rzeczy poprzez grafiki, krótkie spoty reklamowe my sami powinniśmy narzucać sobie rygor kształcenia. Czytać książki, lektury, debaty, wywiady, szukać na własną rękę rozwiązań problemów i pytań, które nas męczą, a kiedy znajdzie się już odpowiedzi dzielić się z nimi poprzez napisanie artykułu i przesłanie go na którąś ze stron, bądź do jakiegoś pisma. U nas także mile widziani są czytelnicy chcący na naszych łamach podzielić się własnymi spostrzeżeniami. Przykładem jest właśnie numer 10, który mam nadzieję zapadnie Wam na długo w pamięci. Nie ma co się bać przelać na papier swych myśli – jest to o wiele wartościowsze niż trzymanie ich dla siebie. Aby wyeliminować tzw. współczesnych trolli istnieje potrzeba wygenerowania postawy ofensywnej przez ludzi mających coś do powiedzenia. Obecnie nawet o polityce państwa jaką chcielibyśmy mieć bądź o rzeczach dziejących się dookoła nas rozmawiamy bluzgami, wystarczy rzucić hasło

wojny na Ukrainie, stosunku do Rosji itp. żeby rozpoczęła się jatka. Jeżeli chcemy aby nacjonalizm był czymś więcej nie spuszczajmy go w dół do poziomu demoliberalizmu i reprezentujących go pomniejszych idei. Jeżeli tego nie zmienimy to te wszystkie manifestacyjne hasła tak naprawdę będą gó..o warte.

Krzysztof Kubacki

Jeszcze o Rewolucji Francuskiej

W środowiskach szeroko pojętej „prawicy” w dobrym tonie są wyrazy wrogości wobec Rewolucji Francuskiej. Tymczasem jeden z najbardziej tradycjonalistycznie nastawionych polskich nacjonalistów Karol Stefan Frycz, o którym Wojciech Wasiutyński pisał: „fenomen i prawdziwie konserwatywny narodowiec”, wypowiedział się na temat niektórych aspektów tych wydarzeń pozytywnie. Pisał wręcz, że nacjonalizm jego czasów, mimo nawiązań do średniowiecza, jest tak naprawdę dzieckiem XVIII-wiecznego zrywu.

Afirmatywnie podchodzi Frycz do tych kilku dekad dziejów Europy, kiedy siły dążące do rewolucyjnych zmian ścierały się w większości krajów ze starymi monarchiami. W pełni rozumiejąc zakorzenienie narodów w dawniejszych czasach, widzi w wieku rewolucji świt nowoczesnych narodów i bynajmniej nad takim biegiem spraw nie rozpacza. W 1936 roku tak opisywał swoje stanowisko: „To, co się nazywa wiekiem XIX, zaczęło się właśnie z rokiem 1789 i do roku 1848, a więc do ukazania się „Manifestu Komunistycznego” Marksa nie stanowi czegoś, co bezwzględnie należałoby potępić. Ta pierwsza faza epoki nie jest czymś absolutnie złym i antypatycznym. Jeszcze „Wiosna Ludów” ma karty, które i dziś wzruszą, była to przecież właściwa wiosna narodów, które budziły się do nowego życia. Dopiero później historia ta coraz bardziej się zaciemnia i coraz gorszą przyszłość zapowiada. W każdym razie nad tą pierwszą epoką unoszą się nie tylko hasła rewolucyjne, ale i narodowe; – druga już jest znacznie ciemniejsza, niby jest nacjonalizmem, ale myśl przeżarł socjalizm i materializm, – jest epoka „izmów”, niemiała i głupia jak one”.

Sama Rewolucja Francuska także nie spotyka się u Frycza z agresją, a wręcz z akceptacją części założeń. Na łamach „Myśli Narodowej” pisał nieco później: „Nasze zadanie dziejowe polega na urządzeniu państwa mas – państwa narodowego. Państwo ma obejmować dzisiaj wszystko i służyć mu mają wszyscy. Ruchy narodowe w koszulach, umundurowane i słuchające wodzów, wzywają rzesze na ratunek ojczyzny. Rzucają masy do krwawej walki o ideały. I jeśli ta dzisiejszość lubuje się w średniowieczu, to jest do niego li tylko w pewnej barbaryzacji podobna, „w mroku” – ale socjologicznie całą tkwi w tym, co zawikłała francuska rewolucja i jej poprzedni, przygotowawczy etap – filozoficzno-absolutystyczne monarchie oświeconego stulecia”. Frycz oczywiście jest świadomy, że swoje źródła w czasach Rewolucji mają również trendy zupełnie niszczycielskie, gubiące naszą cywilizację, ale jest w stanie oddzielić dobre od złego.

Oczywiście totalizm postulowany przez Frycza i wielu jego rówieśników ma być głęboko katolicki, a więc inny w treści niż totalizm jakobiński, niemniej jednak sam Frycz zaznacza, że rozwiązania doby Rewolucji Francuskiej na koncepcje jego pokolenia siłą rzeczy wywierają nie mniejszy wpływ niż myśl klasyków katolickiej teologii. Frycz nie postuluje odcięcia się od całości dziedzictwa rewolucji – byłoby to oszukiwanie samego siebie, bo nacjonalizm jest dzieckiem tych wydarzeń: „Marszałek Kellerman odnosząc zwycięstwo pod Valmy, z przekąsem myślał o swoim sankiulockim wojsku i nie bardzo sam wierzył w jego triumfy. Ale ta skromna, właściwie nawet nie bitwa, a kanonada rozpoczyna jednak nową epokę, w której walczyć będą nie armie, ale uzbrojone narody, a w [...] dobie wojny odrywa

się wszystkich od pługów i warsztatów, i wszystkim każe pracować dla zwycięstwa. I możemy sobie dziś bardzo mądrze odbrazowywać żyronde, terror i Napoleona – ale mimo to wszyscy z nimi, a nie ze św. Franciszkiem i rycerskimi krucjatami do Ziemi Świętej, jesteśmy układem naszych stosunków związani”.

Obrzydzenie jakie żywimy do tego co zrobiono z ludem Wandei i innych występujących przeciw Rewolucji regionów tego nie zmienia. Jeszcze gorszą konsekwencją wydarzeń rewolucyjnych było oczywiście wypchnięcie Boga z należnego mu miejsca, Frycz jednak zdaje się wierzyć, że ramy państwowe, które nakreśliły wydarzenia Rewolucji da się jeszcze Nim wypełnić. I brzmi to sensownie, bo nie jest wcale tak, że w społeczeństwo masowe i państwo narodowe ma być wpisana walka z katolicyzmem, a nawet hierarchią i autorytetem.

Interesującym zresztą przypadkiem była sama ideologia jakobinów, notabene nacjonalistyczna w stopniu najpełniejszym spośród nurtów rewolucyjnych. Jakobini łączą w sobie egalitaryzm Jana Jakuba Rousseau, ale w miarę sprawowania władzy, utwierdzają swoje dyktatorskie rządy, a postulowana równość ustępuje faworyzowaniu lepszych, „cnotliwych” obywateli – prawdziwych patriotów, stanowiących mniejszość. Władza należy się tym, którzy (w myśl samego Rousseau) wolę ludu potrafią zrozumieć. Adam Danek w krótkim, choć interesującym tekście na temat jakobinów pisał zupełnie trafnie: „Wojna jako inkubator narodu przenosi model władzy sprawowanej przez naczelnego wodza ze sfery militarnej w sferę polityczną. Pojawia się idea „wodza narodu” („pierwszego obywatela” lub wręcz „obywatela-boga”): rządów dyktatorskich. Zasady wodza nie wyłonił z siebie dopiero bonapartyzm. Przed nim wysunął ją jakobinizm: rządy pierwszego konsula i „cesarza Francuzów” poprzedza dyktatura Robespierre’a, za której Republika nabiera cech peryklejskich”. W ogóle olbrzymią rolę w jakobinizmie odgrywa cnota (Vertu), znana jest powszechnie uczciwość „nieprzekupnego” Robespierre’a, tak kontrastująca ze skorumpowaniem wielu innych przywódców Rewolucji.

Specyficznym jest stosunek Robespierre’a do religii. Szczerze wierzy on w Boga i choć jest antyklerykałem, to sprzeciwia się akcji dechrystianizacyjnej prowadzonej przez hebertystów, zwraca katolikom część zagarniętych świątyń, wyśmiewa ateizm żyrondistów. Identyfikuje brak wiary w Boga ze zdegenerowaną arystokracją – idealizowany przezeń prosty lud jest pobożny. Społeczeństwo potrzebuje odniesień religijnych, inaczej niemożliwą jest cnota. Masońskiej proveniencji Istota Najwyższa, której państwowy kult starał się wprowadzić Robespierre nie jest przecież jednak Bogiem katolickim. Jakobini zwalczają tradycję swojego narodu, ale widać w nich głód odniesień do przeszłości, legitymizacji swojej władzy odwołaniu do minionej wielkości. Wyraża się to w kulcie Sparty i Republiki Rzymskiej. Spektakularne uroczystości, organizowane przez wielkiego malarza Davida, aktywnie zresztą angażującego się w prace klubu jakobińskiego, również zwiastują ruchy o ponad wiek późniejsze.

Jak pisał prof. Wielomski, „Nacjonalizm ten nie ma charakteru liberalnego, lecz kolektywistyczny. Głosząc ideę społeczeństwa zamkniętego, jakobini są narodowymi szowinistami, a popierająca ich ulica jest wrogo nastawiona do wszelkich obcych. Mamy tu do czynienia z nacjonalizmem zmilitaryzowanym i ekspansjonistycznym, gdzie każdy dom

miał być bunkrem Rewolucji, a każdy obywatel żołnierzem Republiki”. Jako uczniowie preromantycznego Rousseau, jakobini sprzeciwiają się racjonalizmowi, głoszą prymat uczucia – w ogóle znaczna część oświeceniowego, liberalnego dziedzictwa budzi niechęć przynajmniej bezpośredniego otoczenia Robespierre’a. W pewnym sensie można powiedzieć, że już w tym prototypie nacjonalizmu, jakim był jakobinizm, niejako zakodowane są te wątki, które będą kształtować nacjonalizmy późniejsze, czasem nawet te sytuowane na prawicy. Frycz ma więc niemało racji w swoich diagnozach. Jakobinizm staje się tedy zwiastunem, swego rodzaju prekursorem faszyzmu – nurtu w znacznej części swoich założeń bliźniaczo podobnego, nieprzypadkowo przecież odwołującego się żywo do włoskiej, postjakobińskiej demokratycznej lewicy spod znaku Mazziniego i Garibaldiego.

Karol Stefan Frycz zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę i zamiast z tymi faktami walczyć, jak dzisiejsi konserwatywni narodowcy, w zasadzie akceptuje je. Co może na pierwszy rzut oka szokować, ten tradycjonalista nie ukrywa zresztą szacunku dla cnót czołowych jakobinów, w szczególności „Gwiazdy rewolucji” Saint-Justa. W publikowanej na łamach „Prosto z mostu” recenzji książki J. M. Thompsona, Frycz pisze: „Ująć musi prawością charakteru, skromnością swej osoby i pokorą kogoś, kto dąży do ideału. I ten chłopiec, który zaczął karierę od okradzenia starej matki i ucieczki z domu – był jednak tym, który potrafił się poprawić i zacząć na nowo. Nie zrobili tego tymczasem inni i raz zbrukani nie potrafili być czysti. Śliczna twarz „archanioła terroru” nie zawodzi – w greckiej tragedii potrafił być greckim bohaterem”. Robespierre jest tu odpowiednio postacią „niewątpliwie wybitną”, choć typową dla swoich strasznych czasów. Szaleństwa jakobińskiego terroru nie deprecjonują moralnych zalet tych postaci. I co ciekawe, opisywaną książkę stawia Frycz wyżej niż słynną „Rewolucję Francuską” Pierre Gaxotte’a, monarchisty z Action Francaise. Ta druga, uznawana przez konserwatystów nieraz jako punkt odniesienia w sporach o te wydarzenia, jest dla Frycza nieobiektywna, zbyt idealizuje stosunki przedrewolucyjne, za bardzo demonizuje z kolei samych rewolucjonistów.

Gorliwy katolik, monarchista i zwolennik odrodzenia Świętego Cesarstwa Rzymskiego nie robiący z przywódców Rewolucji Francuskiej bezrozumnych bestii, a ludzi z krwi i kości. Mających często sumienia zbrukane zbrodnią, ale i zdolnych do heroizmu, chcących autentycznie naprawiać świat – nawet jeśli w swoich wizjach ostatecznie zblądzi. Wielu z nich to moralne karły i szumowiny, ale zdarzały się też postaci wielkie. Takie słowa chyba oddają tok myślenia Frycza, i warto zastanowić się czy nie miał on racji. Nie chodzi o reaktywację dyktatury „górali”, wykazującej przecież już w końcu XVIII wieku symptomy patologicznych i zbrodniczych systemów ponad wiek późniejszych. Po prostu czas skończyć z bezsensownie płaską oceną tych wydarzeń i postaci. Nigdzie nie namawiamy do entuzjazmu wobec całokształtu działalności rewolucjonistów, ale bądźmy chociaż sprawiedliwi w osądzie nad nimi. „Nie wszyscy nasi mistrzowie byli na prawicy”, mawiał Maurras, i może warto faktycznie wyciągnąć wnioski z tego twierdzenia.

Karol Stefan Frycz konkludował: „Jednym słowem – epoka nasza zwalcza ideologię masońską tamtych czasów, ale cała w nich tkwi każdym najdrobniejszym szczegółem”. Epoka narodowego radykalizmu i wszechobecnych faszyzmów, ale także, jak by to

przewrotnie nie brzmiało, epoka nacjonalizmów chrześcijańskich miała swe korzenie w roku 1789. I miejmy tę świadomość również dziś.

Jakub Siemiątkowski

O Rewolucji słów kilka...

W naszym środowisku regularnie odmieniane przez wszystkie przypadki jest słowo rewolucja. Tak bardzo wyczekiwana; mająca odmienić los Polski i Polaków; zniszczyć demoliberalny system z jego antywartościami i spalić na stosie całą współczesność. Często wydaje mi się, że wielu z nas lubuje się fantazjowaniu o tym, jak to będzie, kiedy wreszcie nadejdzie rewolucja. Kiedy to nacjonaści będą rozliczali złych, rozdawali karty i mówili jak żyć. Cóż, dobrze jest mieć marzenia, ale niedobrze mylić je z rzeczywistością.

Przed paru laty, w ONR, mieliśmy takiego działacza, którego podejście do rewolucji zapadło mi w pamięć. Chłopak był jeszcze typowym reprezentantem ludzi, jacy przychodzili do organizacji nacjonalistycznych przed Marszem Niepodległości w 2010 roku. Nie walczył z wszechobecnym socjalizmem, sam z siebie czytał i rozwijał się. Całkiem nieźle znał zagadnienia historycznego ONR-u i NR. Problem polegał na tym, że należał do tych, których wszyscy pewnie mieliśmy okazję spotkać na swojej drodze – hiperaktywny, skłonny do kłótni i oczywiście wszechwiedzący. Pamiętam, jakby to było dziś, jak zaczytany w Bolesławie Piaseckim, całkiem poważnie oczekiwał, że już zaraz, za chwilę, w Polsce zacznie się przewrót. Rewolucja, którą wieszczyl BP była najwidoczniej tak atrakcyjną wizją, że nawet po upływie kilkadziesiąt lat, kolejni młodzi ludzie brali to, co pisał, jak samospelniającą się przepowiednię. I tak, chyba przez rok, ów działacz żył w błogim przekonaniu, że to już czas, zaraz będzie wszystko inaczej. Jakież musiało być jego zdziwienie, kiedy pomimo jego wielkiej wiary, obiecywany przez Piaseckiego przewrót nie nastąpił, a nacjonaści w złotych zbrojach nie przejęli władzy. Kiedy w końcu uświadomił sobie, że czasy się „trochę” zmieniły i zamiast patrzeć w przeszłość, trzeba żyć i patrzeć w przyszłość, szybko wpadł w marazm i po paru miesiącach zniknął z orbity ONR-u.

Co się właściwie stało? Dlaczego pomimo wiedzy, wiary i chęci, nie potrafił przyjąć do wiadomości, że rzeczywistość jest znacznie bardziej złożona, niż skłonny byłby to przyznać?

Przez tych parę lat działania, tego typu ludzi, widziałem dziesiątki. Młodych idealistów, spalających się w swojej wierze w to, co wyczytali (i po swojemu zinterpretowali...) w świętych księgach. Ktoś powie, że taka jest już natura młodości, że chce się szybko i intensywnie zmieniać zastaną rzeczywistość. Gorzej, że sama chęć dokonania wiekopomnej zmiany to „trochę” za mało.

Wielu działaczy funkcjonujących w środowisku, nawet dłuższy czas, ma problem ze zrozumieniem, że rewolucja to pojęcie znacznie szersze niż romantyczne wystąpienie ludu na barykady i tragiczna w skutkach walka z zastanym systemem. Odnoszę nieodparte wrażenie, że są wśród nas tacy, którym marzy się budowanie barykad i los powstańców przedstawionych w powieści „Nędznicy” V.Hugo. Byleby można było zapisać kolejną ekscytującą kartę w historii i umierać śpiewając:

„Czerwień - krew wściekłego człowieka!
Czerń - ciemność czasów przeszłych!
Czerwień- świat którego świt nadchodzi!
Czerń - noc, która w końcu się kończy!”

Tymczasem takie ograniczone postrzeganie terminu rewolucja jest nie tylko prymitywne, ale przede wszystkim jest objawem ślepoty. Rewolucja nigdy nie była tylko zbrojnym wystąpieniem przeciwko władzy. To był wyłącznie jej zewnętrzny i często, choć nie zawsze, konieczny przejaw. W prawdziwej rewolucji chodzi o dokonanie zmiany jakościowej. Takiej

zmiany, która całkowicie zastąpi przedrewolucyjne kalki myślenia, wzorce zachowania, życia i funkcjonowania społeczeństwa. Rewolucja musi być, jak taran niszczący symbole, treść i ludzi, którzy stali za poprzednim porządkiem. Nie oznacza to, że jej głównym celem jest spalić i zniszczyć wszystko ku uciesze gawiedzi. W przypadku rewolucji narodowo-radykalnej jest wręcz przeciwnie. Nie ma w niej miejsca na bezmyślne akty wandalizmu i sianie chaosu. Nasza rewolucja to rewolucja mentalności i myślenia. Powinna stawiać na piedestale wartości, w duchu, których trzeba postawić nowy ład. W kontrze do znienawidzonej przez nas demoliberalnej emanacji antywartości. Niestety spora część środowiska patrzy na rewolucję przez pryzmat ilości wyrwanego i rzuconego bruku, czy zadym. Niemalże codziennie czytam zachwyty nad zamieszkami w różnych częściach Europy. Mało w tych zachwytach jest refleksji - dlaczego to się dzieje, za to dużo głupiego podniecania się „przerwaniem marazmu”. Jakby godnym pochwały był chaos, dla samego chaosu... Gubi się gdzieś istotę sprawy – przyczyny wystąpień i to, co właściwie współcześni rewolucjoniści chcieliby zmienić. Ten prymitywny odruch jest nawet zrozumiały. W kraju, w którym od dawna nie stało się nic, co rzeczywiście miałoby potencjał na jakościową zmianę, każdy płynący z zagranicy powiew nowości może wydawać się ekscytujący. Niestety zazwyczaj na ekscytacji się kończy.

Nasza Rewolucja musi mieć znacznie głębszy charakter i zaczynać się od rewolucji w głowach. Odważne myślenie i nieugięta wola to cechy prawdziwego rewolucjonisty. Dzisiaj nie jest czas chaotycznego palenia i rzucania kamieniami, tylko czas wykuwania nowych sposobów myślenia. Na przekór „oczywistości” demokracji liberalnej, praw człowieka, kapitalizmu, rozbuchanego indywidualizmu. Bez wyrwania się z kierunku współczesności nasza rewolucja będzie tylko kolejną kosmetyczną zmianą systemu, a nie żadną jakościową zmianą. I to niezależnie od tego, czy będą jej towarzyszyły płonące wozy TVN-u, budki pod ambasadą i latający bruk. Nie raz i nie dwa, system pokazał, że potrafi urwać łeb zagrażającej mu hydrze i wstawić w to miejsce posłuszną sobie głowę. Dlatego nasza Rewolucja musi być odporna na wpływy i fascynacje, które mogą sprowadzić ją na manowce. W pierwszej kolejności musi być nasza, czyli nie może być kalką tego, co się dzieje gdzieś w tam w Europie. Sami musimy znaleźć swoją drogę, a nie kopiować to co fascynujące, bo zagraniczne. Niestety obecnie mamy z tym ogromny problem. Jak słusznie napisał Mosdorf:

„Skoro już kogoś nie stać na twórczość własną, to już lepiej żeby naśladował rodzime wzory, niż bezmyślnie małpował prądy modne za granicą, co tak razi we wszystkich ruchach faszystowskich.”

Dopiero efekt naszej własnej, polskiej, refleksji może stworzyć podwaliny pod realną jakościową rewolucję, która zmiecie nie tylko system demoliberalny, ale przede wszystkim atakującą umysły nihilistyczną, indywidualistyczną współczesność w naszych głowach. Potrzebna nam rewolucja myślenia i jej zewnętrzny objaw, czyli rewolucja działania – jak swego czasu pisał Mosdorf. Nadal, po tylu latach, ruch nacjonalistyczny nie przeszedł kompletnej rewolucji myślenia, co więcej jest od tego znacznie dalej niż był w latach 30. XX w. Od tego, czy w naszym pokoleniu znajdzie się odpowiednia ilość prawdziwych rewolucjonistów zależeć będzie przyszłość ruchu przez najbliższe lata. Jeśli nie uda się przejść rewolucji myślenia i stworzyć własnych dróg, to będą kolejne zmarnowane lata. A tych, ruch narodowy, zmarnował już zbyt wiele.

Aleksander Krejckant

Jaruzelski – zdrajca czy bohater - czyli stan wojenny jako fundament neoliberalnej kolonizacji Polski

13 grudnia 1981 roku miało miejsce coś, co do dziś budzi w ludziach wiele emocji. Większość z Polaków bazuje przy tym na prawicowej narracji i micie złego komunisty Jaruzelskiego walczącego z narodem. Owszem, po części jest to prawda, a właściwie część prawdy. Warto przyjrzeć się bliżej sytuacji jaka miała miejsce przed wprowadzeniem stanu wojennego i czym była pierwsza Solidarność.

NSZZ „Solidarność” powstała jako związek broniący interesów robotników przeciwko coraz bardziej represyjnej formie kapitalizmu państwowego jaki panował w Polsce za czasów Gierka. Bo akurat to, że w Polsce za Gierka była komuna to następny mit prawicy. Za czasów późnego Gierka zaczęła się też w Polsce coraz ostrzejsza walka o wpływy na kierunek rozwoju państwa. Miała też miejsce coraz silniejsza infiltracja Solidarności przez służby zarówno krajowe, jak również zagraniczne. W Solidarności tę rolę pełnili tzw. doradcy, którzy po 89 roku okazali się jednym z największych piewców neoliberalizmu. Część ludzi z PZPR również zdawała sobie sprawę, że Związek Sowiecki chyli się ku upadkowi, więc szukała możliwości pozostania przy władzy po ewentualnej zmianie systemu.

Koniec roku 1980 i rok 1981, to przetaczająca się przez Polskę fala strajków, których postulatami nie są zmiany polityczne, a główny nacisk strajkujący kładą na sprawy społeczne i poprawę bytu. Dochodzi do rozmów z władzą, która jednak nie jest skora do realizowania porozumień. W efekcie, 13 grudnia 1981 roku Jaruzelski ogłasza stan wojenny, przy czym łamie ówczesną konstytucję. Setki działaczy Solidarności trafia do więzień lub ośrodków internowania. Padają strzały, są zabici i ranni.

Niby jest tak, jak głosi oficjalna propaganda zarówno liberalnej prawicy, jaki i liberalnej lewicy. Zły Jaruzelski rozpoczął wojnę z narodem by umocnić komunę. Nic bardziej mylnego. Jaruzelski rozpoczął wojnę z narodem, ale nie po to by umocnić komunę, lecz by zrobić grunt pod budowę nowego neoliberalnego systemu opartego na ludziach powiązanych ze służbami oraz na „doradcach” Solidarności powiązanych z ośrodkami z Europy Zachodniej oraz Izraelem czy USA. Co za tym przemawia? Każdy kto potrafi samodzielnie myśleć i nie daje się wmanewrować w mylenie narzucone przez oficjalną narrację sam doszedłby do podobnych wniosków. Stan wojenny został wprowadzony 13 grudnia 1981 roku, a zniesiono go 22 lipca 1983 roku. Gdyby oficjalny mit Jaruzelskiego był prawdziwy i okazałby się on krwawym komunistycznym dyktatorem, ofiarami byłyby głównie ludzie z kierownictwa Solidarności oraz innych organizacji stojących w realnej opozycji do ówczesnego systemu. Jednak tak się nie stało. Spora grupa dzisiejszych „wielkich bohaterów walki z komuną” spędziła czas w ośrodkach internowania typu Arłamów, lub nawet ich nie internowano, podczas gdy to zwykli działacze siedzieli w więzieniach z długoletnimi często wyrokami. Dziś ci „wielcy bohaterowie walki z komuną” zajmują prominentne stanowiska w partiach czy to prawicowych, czy też tzw. lewicowych, które łączy jedno – ślepa wiara w neoliberalizm lub wasalny stosunek do USA czy Izraela.

Warto też przyjrzeć się jak skończyli dawni aparatczycy partyjni typu Balcerowicz, Cimoszewicz, Kwaśniewski czy inni. Pierwszy będąc w PZPR został też doradcą ekonomicznym Solidarności, a w latach 80. odbył kilka stażów naukowych, m.in. na University of Sussex i Uniwersytecie w Marburgu. Drugi był Od 1980 do 1981 był stypendystą fundacji Fulbrighta na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Krwawy reżim komunistyczny wysłał swoich ludzi na stypendia do wrogiego ponoć USA. Należy też wziąć pod uwagę, że to właśnie po stanie wojennym duża część majątku narodowego przeszła pod kontrolę prywatnych firm założonych przez ludzi związanych z PZPR co doskonale opisuje książka „Z deszczu pod rynnę. Meandry polskiej prywatyzacji” Jacka Tittenbruna. Tam jest dokładnie przedstawiony proces „prywatyzowania” państwowego majątku przez partyjnych aparatczyków.

W 1989 roku, gdy już jasne było, że ZSRR jest politycznym trupem, a trzeba było jakoś zachować status quo, czyli zrobić Polakom wodę z mózgu, wymyślono Okrągły Stół przy którym aparatczycy partyjni dogadali się z wybranymi przez siebie „opozycjonistami”, którzy aż przebierali nogami by załapać się na tort zwany polski majątkiem narodowym. By wszystko poszło sprawnie, w 1988 roku weszła w życie tzw. ustawa Wilczka – ministra przemysłu w rządzie Rakowskiego. Okrągły Stół wprowadził jedną bardzo ważną rzecz – grubą kreskę chroniącą cały aparat partyjny oraz służby przed pociągnięciem do odpowiedzialności, a właściwie akceptujący dany porządek. Najzacieklej bronili grubej kreski nie byli pezetpeerowcy lecz właśnie tzw. opozycja w osobach Mazowieckiego czy Michnika ze słynnym „odpierdolicie się od generała”. Następnie „reformy” Balcerowicza i liberalizacja życia społeczno gospodarczego spowodowały coś czego nie udało się zrobić przez lata „komuny”. Polska stała się dla międzynarodowych korporacji kolonią do bezwzględnej eksploatacji, na skalę porównywalną z krajami Afryki, z biedą zataczającą coraz szersze kręgi, a atomizacją społeczeństwa i zaniku więzi, które kiedyś spajały lokalne społeczności. Z długiem przekraczającym możliwości jego spłaty, z uwikłaniem się w konflikty zbrojne toczony w interesie imperializmu amerykańskiego.

Konkludując. Mit gen. Jaruzelskiego i stanu wojennego jako próby utrzymania systemu komunistycznego za cenę krwawej rozprawy z narodem jest na rękę prawicy, gdyż daje jej przedstawicielom „moralne prawo” do rządzenia Polską i wiecznego poszukiwania wrogów wewnętrznych oraz zdrajców – przy czym Kukliński uchodzi w tym środowisku za bohatera (ot, taki paradoks). Tak samo lewica wywodząca się z PZPR bazuje na micie generała jako obrońcy Polski przed sowiecką agresją. Oba te mity mają jeden cel. Podzielić Polaków na wrogie obozy, przy czym ludzie stojący za tym wszystkim zbili na tych mitach spory majątek polityczny czy finansowy.

Co więcej. Nawet niektóre środowiska narodowców także widzą w Jaruzelskim tylko złego komunistę, a nie kogoś, kto stworzył podwaliny dzisiejszego neoliberalizmu. Nie dziwi to jednak kogoś, kto zna historię i osobę Macieja Giertycha będącego członkiem Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Wojciechu Jaruzelskim. Łatwiej jest przecież bazować na prymitywnej nienawiści do komuny, nawiązując przy tym do Żołnierzy Wyklętych, niż postawić Jaruzelskiego w

jednym szeregu z Pinochetem i jego Chicago Boys, bo wtedy mogłoby się okazać, że trzeba by zmienić cały przemysł tzw. odzieży patriotycznej.

Alain de Benoist powiedział kiedyś: „*Ktokolwiek krytykuje kapitalizm, jednocześnie aprobując imigrację, której pierwszą ofiarą jest jego własna klasa robotnicza, powinien się lepiej zamknąć. Ktokolwiek krytykuje imigrację, jednocześnie milcząc na temat kapitalizmu, powinien zrobić to samo*”.

Dziś moglibyśmy powiedzieć: *Ktokolwiek krytykuje Jaruzelskiego za komunę nie wspominając jednocześnie jego roli w budowie podwalin neoliberalnej Polski, której pierwszą ofiarą jest naród polski, powinien się lepiej zamknąć. Ktokolwiek krytykuje neoliberalizm milcząc na temat generała, powinien zrobić to samo*”.

Bogusław Wagner

Kwestia przyjęcia imigrantów

Ostatnimi czasy polski ruch narodowy dość żywo zajmuje się problemem 2 tysięcy Syryjczyków którzy mają przybyć nad Wisłę. Polscy narodowcy jako pierwsi krytycznie odnieśli się do sprowadzenia uchodźców do naszego kraju, niechęć tę podzieliły później kręgi konserwatywne i konserwatywno-liberalne, a w końcu nawet nasza „koncesjonowana prawica”. Wokół tej sprawy narosło przy okazji tak wiele mitów, a często posługiwano się takimi manipulacjami, że niejako od samego początku wiedziałem, iż prędzej czy później Czytelnicy „Szturmu” będą musieli spotkać się ze zdaniem odrębnym w powyższej sprawie.

Na początek więc zadeklaruję jasno – nie, nie jestem zwolennikiem multikulturalizmu i otwierania granic. Równie mocno zaś ogłoszę – tak, jak najbardziej jestem za przyjęciem tych ludzi pod nasz dach. Jak to możliwe, czy to się wzajemnie nie wyklucza? I czemu w narodowo-radykalnym piśmie pojawia się głos, który krytykuje niemalże powszechny trend w środowiskach narodowych?

Przeanalizujmy na początek, całą historię, kto w Polsce się ma pojawić i dlaczego. Newsy na różnych narodowych portalach opisujące niepewne jeszcze wówczas przybycie Syryjczyków do Polski często ilustrowane były zdjęciami czarnych imigrantów płynących na statkach do Europy. Niemalże „Obóz świętych” Raspaila! Kolejne tysiące zalewających nasz kontynent muzułmanów o innym kolorze skóry, istny koszmar! I albo będą nas zabierali pracę, albo bezczelnie ciągnęli socjal, a jeszcze pozamykają się w tych swoich gettach do których strach wejść i na święta narodowe będą podpalać rdzennym mieszkańcom samochody. Powszechnie mówiło się o tym, często w komentarzach, że oto do Polski przybywają muzułmanie. A jak muzułmanie, to na pewno ci z Państwa Islamskiego! Będą zamachy, jak nic terrorystów przyjmimy z otwartymi ramionami, a oni w podzięcie wysadzą nam Pałac Kultury... chociaż za ten chwalebny dla architektury stolicy czyn to może nawet bylibyśmy im winni podziękowania.

Żarty, żartami, ustalmy jednak jak to w końcu jest bo to jak w kultowym żarcie z czasów komuny o Radiu Erewań – na Placu Czerwonym w Moskwie rozdają samochody, po czym okazuje się, że nie w Moskwie, lecz w Kijowie, nie na Placu Czerwonym, lecz na Majdanie, nie samochody tylko rowery, a przede wszystkim to nie rozdają tylko kradną. Faktycznie, do Polski przybędzie zawrotna suma 2 tysięcy osób (według moich obliczeń stanowić to będzie około 0,005% polskiego społeczeństwa) pochodzenia syryjskiego. Sęk w tym, że nie są to muzułmanie, tylko chrześcijanie, i nie z Państwa Islamskiego, lecz przed nim uciekający.

Nie ma na chwilę obecną bardziej prześladowanej grupy na świecie niż chrześcijanie w Syrii. Państwo Islamskie ogarnięte furją salafickiej, fundamentalistycznej wizji islamu dokonuje potworności rodem z Wołynia – krzyżuje ludzi, topi ich, przywiązuje do nich ładunki wybuchowe czy torturuje kobiety w ciąży. Wielu z was zapewne widziało słynny film o wdzięcznym tytule „Wiadomość dla Ludu Krzyża sygnowana krwią” (tak, to właśnie o nas, a dla niewierzącego Czytelnika dopowiem, że dla bojownika Państwa Islamskiego Twoja

niewiara raczej nie będzie argumentem łagodzącym) na którym kilkunastu Koptom bestialsko ucięto, a raczej odkrojono głowy. Ci ludzie zamierzają wymordować wszystkich chrześcijan. Wszystkich, co do jednego. A państwa zachodnie niespecjalnie kwapią się do tego by dżihadystów rozgromić, cały wysiłek spada na bohaterów z Syryjskiej Armii Arabskiej, Hezbollahu, Hamasu, Irańczyków czy irackie milicje chrześcijańskie.

Argument, iż wpuszczamy pod swój dach terrorystów jest podwójnie śmieszny. Raz, że mówimy o ludziach, którzy właśnie przed tymi zbrodniarzami uciekają. Dwa, że jak pokazały niegdyś zamachy Al-Kaidy na madryckie metro i Londyn, a nie tak dawno temu atak Państwa Islamskiego na redakcję Charlie Hebdo, przedostanie się do Europy nie stanowi dla dżihadystów żadnego problemu. Naprawdę, mają oni cały szereg łatwiejszych metod przybycia do Europy, a zatem w rzeczywistości strefy Schengen, również do Polski, niż tułanie się jakąś barką i czekanie na to, aż Unia i jej państwa zgodzą się litościwie ich przyjąć. Przecież to jest nonsens zupełny. Wystarczy minimalna wiedza na temat terroryzmu żeby wiedzieć, że zamachowcy znają szereg różnych sposobów dostania się do państwa docelowego, mogą używać fałszywych paszportów, mogą przekroczyć nielegalnie granicę, mogą wreszcie przybyć do danego kraju w sposób legalny lecz bez takiego narażania się na inwigilację, co w przypadku uchodźców którzy są pod stałą kontrolą, więc nie mają żadnego interesu w tym, żeby sobie utrudniać życie. Wreszcie, przecież cała masa islamskich ekstremistów chętnych by wspomóc Państwo Islamskie żyje sobie wśród nas tutaj i teraz. Serio, jeśli coś można zrobić w sposób prosty, to po co sobie utrudniać życie? A jak później ci uchodźcy, będący zapewne pod kontrolą państwa i różnych organizacji, mają się zakamuflować, zmienić tożsamość, zniknąć, zdobyć potrzebne materiały...? To się kupy nie trzyma.

No dobrze, dlaczego jednak powinniśmy wspomóc tych ludzi? Co nas to wszystko obchodzi?

Po pierwsze, mówimy o przyjęciu chrześcijan. Polska należy do kręgu cywilizacji chrześcijańskiej, a nasza tożsamość narodowa jest zbudowana na chrzcie z roku 966, na nieprzerwanej jedności z Kościołem katolickim, na kulcie maryjnym. Polacy co roku masowo ruszają na pielgrzymki do Jasnej Góry a św. Jan Paweł II jest wg wszelkich badań opinii publicznej niekwestionowanym autorytetem. Można stwierdzić, iż syryjscy chrześcijanie oraz Polacy przynależą do jednej cywilizacji. Należy zauważyć, że Syria, jakkolwiek jest państwem arabskim, to religijnie stanowi konglomerat różnych religii i w żaden sposób nie przypomina ona takiej Arabii Saudyjskiej, wręcz przeciwnie, dla dżihadystów spod znaku Al-Kaidy i ISIS prezydent Assad to jeden z największych wrogów. Syryjscy chrześcijanie, którzy żyli w neutralnym światopoglądowo państwie, od setek lat wyznający swą wiarę, jak najbardziej będą w stanie uszanować naszą kulturę i nie stanowią jakiegokolwiek zagrożenia dla naszej mentalności.

Solidarność powinniśmy wykazywać nie tylko jako Polacy, ale w szczególności jako narodowcy. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż historycznie polski ruch narodowy, a w szczególności właśnie narodowy radykalizm, osadzone są w wierze katolickiej. Jakkolwiek dla osoby niewierzącej powyższe stwierdzenie może mieć kontekst wyłącznie historyczno-

sentymentalny, to nie zmienia to faktu, iż jest to w jakimś stopniu element jej ideowej tożsamości i prędzej powinien poczuwać się do wspólnoty z syryjskimi chrześcijanami żyjącymi niegdyś spokojnie w nacjonalistycznym państwie, dziś ogarniętym wojną w wyniku działań bezpośrednio dżihadystów, a pośrednio demoliberałów, niż muzułmanami ucinającymi im głowy. Dla osoby wierzącej nie powinno stanowić żadnej wątpliwości, iż mimo podziałów na narody, wszyscy jesteśmy ludźmi i wyznawcy Chrystusa są sobie wzajemnie braćmi. Z tej wspólnoty wynika obowiązek wzajemnej pomocy. Nie mogę zgodzić się z teorią, jaką wygłosił pewien dość znany w środowisku działacz, iż Kościół ma swoje zadania, a nacjonaści swoje. Bycie nacjonalistą nie zwalnia z bycia chrześcijaninem. W przypadku, w którym bracia w wierze są rżnięci przez barbarzyńców, naszym obowiązkiem jest im pomóc, gdyż wspólnota wiary jest w hierarchii wartości ważniejsza od hierarchii pokrewieństwa krwi i etnosu. Jeśli ktoś uważa, że to jakaś herezja niezgodna z nacjonalistycznym credo to z największą przyjemnością przypomnę, że narodowy radykalizm jak najbardziej zawsze podkreślał konieczność solidarności na poziomie kontynentalnym i przede wszystkim religijnym.

Przede wszystkim jednak sędzę, że w tak ekstremalnej sytuacji, jaką jest rzeź tysięcy ludzi, przyjęcie uchodźców świadczy o elementarnej przyzwoitości. Wierzącym Czytelnikom „Szturmu” przypomnę słowa Pana Jezusa – „Jeżeli którego z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpioną?” (Łk 11, 11-12). Czy jakbyście zobaczyli kogoś próbującego się rzucić z mostu to zanim ruszylibyście by uratować mu życie to zadalibyście mu pytanie czy aby nie jest muzułmaninem?

Czy nacjonalista może więc w takiej sytuacji poprzeć działania rządu? Moim zdaniem tak, może. Czy gdyby Polska była państwem narodowym, rządzone przez nacjonalistów, mogłaby postąpić podobnie? Przypomnijmy, że podczas II wojny światowej, gdy Polaków mordowano na potęgę, dziesiątki tysięcy z nich znalazły schronienie w najróżniejszych miejscach świata, między innymi w Iranie. I tam nikt nie pytał uchodźców z Polski o to, jakiego są wyznania. Mniej szczęścia mieli ci z naszych rodaków, którzy uciekając przed koszmarem wojny trafili do Francji – tam rząd Vichy zdecydował o umieszczeniu ich w obozach internowania. W takiej sytuacji bardziej chwalebna jest postawa generała Franco, który zdecydował o ściągnięciu do Hiszpanii 46 tysięcy (! – a my mówimy o zaledwie dwóch) Żydów by uratować ich przed śmiercią w hitlerowskich obozach zagłady. Czy przez to Hiszpania przestała być modelowym przykładem państwa katolicko-narodowego?

Michał Szymański

Rozważania na temat imigracji i jej współczesne zagrożenia dla Polski

Wprowadzenie

Obecnie zjawisko imigracji budzi wiele kontrowersji. Co we współczesnych czasach w Polsce możemy zaliczyć do miana imigracji? Wymienić można trzy główne odnogi tego zjawiska:

- sprowadzenie represjonowanych chrześcijan z Syrii przez organizację Estera, kościoły wschodnie oraz polski kościół katolicki – na chwilę obecną przyjechali pierwsi chrześcijanie z Syrii w liczbie około 50 rodzin. Inne źródła mówią o 159 osobach (?) - powodem ich imigracji do Polski są brutalne prześladowania dokonywane przez siepaczy Państwa Islamskiego, ponadto „prześadowani” zapewniają 100% asymilację w Polsce, naukę języka polskiego, ze względu na „chrześcijańskie korzenie kulturowe”, nie można także zapominać o tym, że mają zapewnione pieniądze przez pomoc kościołów i darczyńców;
- „ukraińska emigracja pracowniczo-edukacyjna” zauważalna głównie na terenach wschodniej polski, zwłaszcza w województwie lubelskim – widoczne chociażby na uczelniach wyższych i akademikach;
- „problem „uchodźstwa” ludzi z terenów północnej Afryki w ramach dyrektyw UE. Na chwilę obecną Polska ma „za zadanie” przyjąć około 2000 osób – imigrantów z terenów Afryki – „uchodźców”. Wiadome jest na chwilę obecną, że ta liczba się zwiększy. Powodem zgody i aprobaty na to jest pewna „moda rządzących”, aby przypodobać się strukturom UE. Oczywiście nie można zapominać o tym, że „uchodźcy” utrzymeni będą z pieniędzy polskiego podatnika...

Warto zatrzymać się w tym miejscu. Nie wiem, ale zawsze, gdy mówię lub piszę o „modzie rządzących”, widzę pewną analogię. Za „Polski Ludowej” - od samego początku zauważalna jest służalczość „czerwonej burżuazji” w celu przypodobania się Sowietom. Określić to trzeba mianem „małpienia”. Przykłady?:

- „Towarzysze Sowietów robią przymusową kolektywizację - to my w Polsce też spróbujemy - zrobimy pegieery”;
- „Towarzysze Sowietów mają NKWD - to u siebie zrobimy UB”;
- „Towarzysze Sowietów mają u siebie barszcz Sosnowskiego – super pasza dla zwierzaków, sprowadzimy ją do siebie, będzie fajnie”;

Przykłady z historii można mnożyć i mnożyć. Wróćmy jednak do dzisiejszych czasów - obecne elity rządzące robią powtórkę z historii - podlizują się UE - robią wszystko pod je dyktando... nawet jeśli nie ma przymusu. Warto w tym przypadku spojrzeć na obecną politykę orbanowskich Węgier: walka z imigracją, budowanie murów na granicy z Serbią, gdzie potwierdza, że pomimo iż państwo jest członkiem UE, potrafi dla swojego narodu stworzyć politykę pronarodową.

Najgorsze jest to, że w „czerwonych” i „niebieskich” czasach, „zarządcy” państwa wdrażały/wdrażają w czyn sugestie, wynikające z zaślepienia ideologicznego, które nie mają nic wspólnego z dobrem ani narodu, ani państwa... bo narodu się nie słucha, a „państwo to jest tylko na papierze”. Znane od 1945 roku: referenda to iluzja - kiedyś fałszowane - dzisiaj wyrzucane do kosza, pieprzenie w mediach głównego nurtu farmazonów oraz tworzenie problemów zastępczych... znane w Polsce od lat. A co z prawdziwymi problemami? Co najwyżej w niezależnym Internecie sobie poczytasz, albo porozmawiasz z kumplami w knajpie przy piwie. Obecny system, podobnie jak za PRL-u, ma po prostu naród w dupie.

Naród staje się tutaj sloganem wykorzystywanym w polityce – a raczej zapchania kieszeni i poszerzania wpływów „interesantów”.

Wracając jednak do kwestii imigranckiej i jej wdrożenia na grunt współczesnej „wolnej” Polski – inaczej określić to trzeba jako swoisty napór obecnego gnijącego systemu demoliberalnego w postaci UE na grunt polski. Nasz naród i państwo jest na kolejnym etapie dziejowej „zajebistości postępu” („postęp” już to przerabialiśmy za Sowietów...), czy kolejnej fazie zniewolenia - jarzma już nie na poziomie ekonomicznym i gospodarczym, ale ideologicznym?

Ciśnie mi się tu na usta pewne „niepoprawne politycznie” porównanie – obecna „zgniła UE” ma tyle wspólnego z „integracją europejską”, co Gułag czy Obóz Śmierci z „Obozami Survivalowymi”. Wiadomo – w tych pierwszego typu: ginęli zaniedbani ludzie... w wyniku ciężkiej pracy... wykorzystywani w formie taniej siły roboczej... No, ale były wyniki... i cicho sza o tym w ówczesnej opinii publicznej, że „aryjski pan” albo „proletariacki dyktator” siedział na górze i patrzył na „teatryk marzeń” szarych biednych wykorzystywanych podludzi czy „burżujów” czy jakichś tam „kułaków”. Natomiast „Obóz Survivalowy” kojarzy się z czymś przyjemnym, tradycyjnym, walecznym, godnym - praca z ludźmi wolnymi, w grupie, solidarnie, kolektywnie, chcącymi działać, coś osiągnąć. Same pozytywy. Chore porównanie da nam bardziej krystaliczny obraz, kiedy przy „Obozie Survivalowym” damy znak równości do innej idei integracyjnej kontynentu europejskiego - chociażby w postaci projektu „Europa Ojczyzn” propagowanej m.in. przez chadeka i francuza Charles’a De Gaulle’a. W tej idei państwa i rdzenne narody miały zapewnioną suwerenność i najprawdopodobniej współczesne zjawisko imigracji by nie zaistniało, gdyby wprowadzono ją w życie.

Obawy wobec zjawiska imigracji

Za główny czynnik polskiej postawy „anty-imigranckiej” uznać tutaj trzeba „niewyśsane z palca” obawy. Część z nich na pewno wyrosła na bazie obserwacji doświadczeń państw Europy Zachodniej i Północnej. Pamiętać trzeba, że to właśnie tam utopijna wizja polityki „multikulti” zacisnęła swoją największą pętlę absurdu na przedstawicielach rdzennych narodów Europy. Przykładem absurdu niech będzie stolica Szwecji – Sztokholm, określane już współcześnie przez niektórych „stolicą gwałtów”, gwałtów dokonywanych głównie przez ludność napływową z Afryki.

Oczywiście nie można zapominać o innych czynnikach wpływających na postawy „antyimigranckie” w Polsce. Kolejnym z nich jest zapewne „naturalna niechęć do obcych”. Występuje ona przeważnie tam, gdzie społeczeństwa są jednolite. Jednolitość czytać tutaj trzeba dwojako: o wspólnym kodzie kulturowym albo genetycznym. Współczesne społeczeństwo polskie pod tym względem jest jednolite kulturowo (jeszcze) i genetycznie – nomen omen zawdzięczamy to komunistom i „Akcji Wisła”.

Ostatnim zauważalnym czynnikiem wpływających na postawy antyimigranckie w Polsce będzie swoisty strach przed terrorystami z Państwa Islamskiego. Media płoną od przypadków mordowania w Europie. Przykładem niech będzie Francja, gdzie dzihadysty z kałachami mordują na plaży turystów. Strach ten związany jest z „przymusową” imigracją mieszkańców Afryki do Polski. Pewnym jest, że pośród nich muszą znajdować się ludzie związani z ISIS.

Rozpad więzi narodowo-kulturowych = podwójne zagrożenie w związku ze współczesną imigracją

W obecnych czasach trzeba zwrócić jeszcze na jeden znaczący fakt w kwestii zjawiska „jednolitości” w Polsce: etnicznie jesteśmy jednolici, jednakże kulturowo „oddalamy się od siebie”. Tracimy w sobie „polskość”. Staje się ona archetypem. Widać ją tylko na święta Bożego Narodzenia, czasem Wielkanocy, podczas obchodu Wszystkich Świętych, 11 Listopada, może czasem 3 Maja... Na dobrą sprawę problem jest bardziej złożony: przedstawiciele narodu polskiego w większości nie interesują się swoją kulturą, m.in. nie czytają książek (dobrze, kiedy Polak przeczyta jedną książkę na rok – czy jako nacja stajemy się wtórnymi analfabetami?), dochodzi do absurdalnych rzeczy, np. krowa przez polskie dziecko uosabiana jest z mitycznym zwierzęciem przyrównywanym do baśniowego smoka (!!!) (Historia ta wydarzyła się naprawdę. Byłem świadkiem jej zrelacjonowania). Zanika także solidarność międzyludzka.

Powodem „rozpadu więzi narodowo-kulturalnych” jest źle rozumiana wolność, która zmienia się w formę „samowolki” pod płaszczykiem liberalizmu. Na ten proces składa się: zjawisko atomizacji społeczeństwa, egoizm, egocentryzm, indywidualizm (nie indywidualność – to dwa zupełnie inne aspekty ludzkiej osobowości), konsumpcjonizm, ludzka znieczulica, brak empatii, pogoń za pieniądzem. Rozpad tych więzi w konsekwencji powoduje, że naród jako „tkanka społeczna” jest bardziej narażony na imigracyjne problemy współczesnego świata.

Podsumowanie

Jeśli chodzi o zjawiska imigracyjne we współczesnej Polsce wydaje mi się, że na pierwszym miejscu, jako zagrożenie dla narodu, jest kwestia sprowadzenia imigrantów z Afryki Północnej z ramienia UE. Na drugim miejscu stoją Ukraińcy, którzy u nas studiują. Nie chcę tutaj uogólniać, ale część z nich zachowuje się dość kontrowersyjnie – przykładem symbolika banderowska wymalowywana na ścianach na jednym z lubelskich akademików w pokoju, który sam osobiście widziałem. Natomiast, co do emigracji syryjskich chrześcijan - tutaj sam mam głęboki dylemat. Z jednej strony podaje się nam, że są to ludzie, którzy uciekają przed ludobójstwem. Drugi argument, że to chrześcijanie, a więc podobny „trzon kulturowy” do polskiego. Kij jednak ma dwa końce: czy taka osoba pochodząca z Syrii nauczy się języka polskiego? Czy osoba podająca się za chrześcijanina nie jest „kryptodżihadystą” z Państwa Islamskiego? Pytania pozostają na chwilę obecną bez odpowiedzi.

Patryk Płokita

Dlaczego nacjonalizm

Część I

Nacjonalizm, jedno z haseł przewodnich naszego pisma, jest nie tylko zwartą i kompletną doktryną polityczną, ale również narzędziem naukowym pomocnym niezbędnym do badań nad zjawiskiem o największej doniosłości dla nas - narodem.

Obecna niechęć większości osób do samego określenia nacjonalizm może mieć swoją przyczynę po części w języku politycznej poprawności narzuconym nam przez wychowane na marksistowskiej teorii o fałszywej i sztucznej świadomości narodowej, elicie III RP. Wmawia się nieświadomym, że nacjonalizm jest po upadku komunizmu najgorszym wrogiem społeczeństwa otwartego i demokracji liberalnej. Jest to w pełni uzasadnione, bo właśnie nacjonalizm jest jedyną prawidłową odpowiedzią ideologiczną na kosmopolitycznie-liberalny eksperymenty polityczne i indywidualistyczno-kapitalistyczny nieład społeczno-gospodarczych demoliberalizmu.

Zwycięstwo uznane przez wrogów

Należy przyznać rację np. Krzysztofowi Jaskułowskiemu¹ który stwierdził po latach zajmowania się zagadnieniem nacjonalizmu, że nacjonalizm jest nie tyle, sposobem interpretacji świata, co jego opisem, opierającym się na wyobrażeniu odzwierciedlaniu świata, jakim on jest. *„Nacjonalizm jest w tym względzie podobny do marksizmu, który głosi, że dotarł do esencji rzeczywistości społecznej i nieaprobowane zjawiska redukuje do epifenomeny: ideologii czy fałszywej świadomości. Ta ontologiczna pewność jest źródłem optymizmu wielu nacjonalistów, którzy wierzą, że mimo wieków asymilacji możliwe jest narodowe odrodzenie, ponieważ gdzieś głęboko w ludziach tkwi prawdziwe narodowe <ja>, które sprawi, że prędzej czy później przejrzą oni na oczy”*. Dodatkowym źródłem optymizmu jest przyjmowanie przez ideowych przeciwników nacjonalizmu sposobu pojmowania świata i narracji narzuconej przez samych nacjonalistów. Większość piszących o nacjonalizmie musiała po latach nie tylko przyjąć ale i zaaprobować kategorie nacjonalistycznej, i to w rozumieniu narzuconym przez swoich adwersarzy. Ten sam Jaskułowski pisze: *„Paradoksalnie wiele prac stawiających sobie za zadanie analizę nacjonalizmu w celu sformułowania praktycznych wskazówek, jak sobie radzić z jego paskudnymi odmianami, nierzadko implicite przyjmuje narodową interpretację”*².

Odnotujmy, iż pojęcie nacjonalizmu ma swoich zagorzałych wrogów wśród samych nacjonalistów, chętniej określających się z tego powodu np. narodowcami. Nic tak nie boli jak wróg we własnych szeregach, a jednak – spora część „szczerych patriotów” lub

¹ Krzysztof Jaskułowski, „Nacjonalizm bez narodów. Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych”, Wrocław 2009, s. 9

² Krzysztof Jaskułowski, op. cit., s. 9

„pragmatycznych narodowych państwowców” uważa termin „nacjonalizmu” za wyświechtany, czasem za skompromitowany i niewart obrony oraz kompletnie nieprzydatny w bieżącej walce ideowo-politycznej. Z innej jeszcze perspektywy termin „nacjonalizm” ma być rzekomo nieprzystawalny do tradycji narodowej demokracji. Swoją drogą jej pojęcia też negują ci, którzy unikają pojęcia nacjonalizm. Dmowski być może dystansował się w pewnym okresie życia od określenia nacjonalizm, ale Balicki już się nim często posługiwał w sposób jak najbardziej afirmatywny.

Teza-antyteza-synteza

Na początku lat 90. jeden z liderów środowiska narodowego porównywał nacjonalizm do szału miłosnego, a patriotyzm do miłości. Zgoła przeciwne zdanie na temat relacji pomiędzy patriotyzmem a nacjonalizmem miał przywoływany wcześniej Zygmunt Balicki: *„Patriotyzm jest uczuciem zbiorowym i niczym tylko uczuciem (...) Jeżeli patriotyzm jest uczuciem narodowym, to nacjonalizm jest narodową myślą, która bez podłoża uczuciowego ani powstać, ani rozwinąć się nie może, stanowi jednak zjawisko duchowe bardziej złożone, przypuszcza bowiem istnienie wśród zbiorowości pewnego przynajmniej stopnia organizacji, a w każdym razie ujęcia opinii publicznej w karby dyrektyw obowiązujących (...) W Polsce nacjonalizm powstał samorzutnie, wcześniej niż wśród wielu innych narodów i najzupełniej niezależnie od wzorów obcych. Za dowód służyć tu może fakt na pozór formalny, a jednak przekonywający: prąd, który go wytworzył, nie przybrał nazwy nacjonalizmu, nie przeczuwał nawet, że w innych krajach powstaną kierunki analogiczne i dojdą pod pewnymi względami do wniosków zadziwiająco podobnych, jak np. nacjonalizm romański”³.*

Oba podejścia pogodził przed ojciec Jacek Woroniecki – *„nacjonalizm oznacza doktrynę o życiu narodowym, jego źródłach, obowiązkach, zakresie, słowem o roli, jaka w planie Bożej Opatrzności przysługuje obyczajom, które są istotnym wiązadłem jedności narodowej (...) nacjonalizm jest doktrynalnym uzasadnieniem cnót składających się na patriotyzm i jako taki nie może mu się przeciwstawiać”.*

Z kolei Jędrzej Giertych przedstawił uzupełniając pogląd o. Woronieckiego, swoistą polonocentryczną wizję nacjonalizmu chrześcijańskiego, ale o uniwersalistycznym zasięgu oddziaływania, pisząc w 1948 roku tak: *„Epoka –izmów się skończyła (...) nie ma co ukrywać rzeczy oczywistej. Pustka, którą daje się dziś w życiu politycznym i ideowym Europy odczuć, datuje się od czasu, odkąd załamał się nacjonalizm (...) Niemal we wszystkich krajach nacjonalizmy upadły. Upadły, bo nie były chrześcijańskie, albo były za mało chrześcijańskie. Jeden jest tylko kraj, w którym to co można nazwać nacjonalizmem, nie upadło, ale przeciwnie jest dominującą siłą. Krajem tym jest Polska (...) Znamieniem polskiego narodu jest nacjonalizm chrześcijański. Jest to ideologia, która rodziła się, rozwijała i krzepła w ciągu sześćdziesięciu lat, ale której istota tkwi w tysiącletnich tradycjach ideowych polskiego narodu. Treścią tej ideologii jest służba narodowi – ale narodowi, nie uważanemu za dobro absolutne, lecz tworzącemu tak, jak rodzina w społeczeństwie – w komórkę w całości*

³ Zygmunt Balicki, „Nacjonalizm a patriotyzm”, „Przegląd Narodowy”, nr 5 z maja 1912 r.

większej, która jest świat chrześcijański, oraz na chrześcijańskich podstawach zbudowana ludzkość. Wydaje mi się, że jest pewnego rodzaju misją polskiego narodu ten sposób myślenia – i te polityczną ideologię – rozpowszechniać w Europie. I że to właśnie ta ideologia jest w Europie ideologią przyszłości”.⁴

Może razić uproszczeniami ostatnia z przytoczonych analiz. J. Giertych zwrócił uwagę jednak m. in. na dwa istotne elementy myśli nacjonalistycznej; podział na nacjonalizmy na oparte na religijnych ograniczeniach etyczno-moralnych oraz uniwersalny (u Giertycha tylko na gruncie cywilizacji europejskiej) wymiar nacjonalizmu jako ideologii politycznej.

Geneza nacjonalizmu

Ciekawą, aczkolwiek niepozbawioną słabych stron, genezę nacjonalizmu przedstawił Jacek Bartyzel. Choć podobnie jak J. Giertych za kolebkę nacjonalizmu uznaje on Europę, nie odmawia także miana nacjonalistycznej idei rozprzestrzeniającej się po całym świecie. Posiłkując się podziałem Feliksa Konecznego doszukuje się nacjonalizmu w narodach takich cywilizacji jak: żydowska (syjonizm), turańska (nacjonalizm rosyjski), bizantyjska (nacjonalizm ukraiński, nacjonalizm rumuński), islamska (nacjonalizm turecki i arabski), bramińska (nacjonalizm hinduski), chińska (nacjonalizm chiński i japoński)⁵.

Przyczyną powstania narodów był rozpad uniwersalistycznej średniowiecznej *Res Publica Christiana* pod władzą papieża i cesarstwa. Następnie reformacja dokonała nie tylko nacjonalizacji religii (*cuius regio eius religio*) i wyjęła za przyczyną Lutera sferę zarządzania państwem spod osądu moralnego jakiegokolwiek zwierzchnika, ale także utorowała drogę do rozumienia państwa jako „autarkicznej organizacji, której cele wyznacza jedynie całkowicie udzielna władza polityczna za pośrednictwem norm prawa pozytywnego, a tych niepodobna już odnosić do prawa wyższego rzędu”⁶. Nacjonalizm domaga się prowadzenia przez państwo polityki podporządkowanej ponadpartykularnemu dobru wspólnemu narodu (tzw. nacjonalizm integralny)⁷.

Już w XVI wieku Bartyzel dopatruje się początków nacjonalizmu o charakterze, wymiarze i celach państwowym, który później zaczęto określać nacjonalizmem politycznym. Wówczas to jeden z najwybitniejszych umysłów ówczesnej epoki, Niccolo Machiavelli, definiował interes publiczny, i wprowadzał jako kategorię polityczną pojęciem racji stanu, rządzonego przez niekępowanego moralnością księcia i jednocześnie pierwszy znany ogólnie (wszech) włoski patriota marzącym o zjednoczeniu Włoch w jeden organizm. Zdaniem Bartyzela, Machiavelli prekursorem idei państwa narodowego w znaczeniu etniczno-językowej zasady narodowościowej.

⁴ Jędrzej Giertych, „Nacjonalizm chrześcijański”, 1948

⁵ Jacek Bartyzel, „Pojęcia, geneza i próba systematyki głównych typów nacjonalizmu” w: „Różne oblicza nacjonalizmów” pod red. B. Grotta, 2010

⁶ Op. cit.

⁷ Op. cit.

Podobną rolę ideologa państwa narodowego przypisuje Bartyzel Jeanowi Bodinowi, twórcy idei narodowej monarchii królewskiej, która miała być w odróżnieniu od poprzedniczki dziejowej – monarchii stanowej, suwerenna zewnętrznie i wewnętrznie, np. wobec ciał społecznych i poddanych, co do 1789 roku we Francji *de facto* nie ziściło się nigdy do końca.

Podążając tropem rozważań Bartyzela, zauważmy, że pozostawił on niesłusznie na bocznym torze rozważań nad genezą państwa narodowego (wymarzonego celu ideologii nacjonalistycznej) m. in. XVII- wiecznego wielkiego myśliciela i poniekąd teoretyka państwa absolutystycznego Thomasa Hobbesa i praktyków *raison d'etat* kardynała Richelieu i Ludwika XIV. Bo gdy połączymy narodziny nacjonalizmu z emancypacją państwa, zwiększeniem jego roli i władztwa publicznego, to w pochodzie rozwoju nacjonalizmu, wyżej wymienione i równoległe żyjące z nimi postaci nie mogą nam zniknąć z pola widzenia.

Późniejsze korzenie nacjonalizmu

W wędrówce dziejowej dochodzi Bartyzel do trzech dość kontrowersyjnych i bardzo różnie rozpatrywanych trzech istotnych stadiów rozwoju myśli nacjonalistycznej: demokratyzacji po rewolucji francuskiej i w XIX wieku, kultury romantycznej (szczególnie niemieckiej) i darwinizmu społecznego ery pozytywizmu. O ile pozytywistyczne korzenie nacjonalizmu zostały dość dobrze omówione w literaturze przedmiotu⁸, podobnie jak protonacjonalizm dostrzegany również u tzw. polskich jakobinów, jak np. Hugo Kołłątaj, to przybliżenie romantycznych korzeni nacjonalizmu dobrze wypełnia brakujący element rozwoju dziejów.

Prawdopodobnie twórcą terminu nacjonalizm był Johann Gotfried Herder, urodzony w Morągu w 1744 roku filozof i pastor protestancki. Zakwestionował on istnienie uniwersalnej ludzkiej natury, gdyż każdy człowiek zakorzeniony w niepowtarzalnej kulturze lokalnej, która jest jego naturalnym środowiskiem. Poza nią nie będzie prawidłowo funkcjonował, każda jednostka jest wtopiona w kontekst społeczny. Zdaniem Herdera naród to język, lufowy folklor (pieśni, eposy, mity). Zwracał on uwagę na jedność kultury z polityką. Najbardziej naturalnym podmiotem jest państwo, które tworzy jeden lud o jednym narodowym charakterze”.

Prekursorami i ideologami niemieckiego romantyzmu nacjonalistycznego byli po Herderze - Johann Gottlieb Fichte (1762-1814) , który w „Mowach do narodu niemieckiego” z lat 1807-1808, pisanych kiedy Berlin był okupowany przez Francuzów po upadku po 800 latach I Rzeszy, zwracał uwagę na rolę odrębności językowej, tradycji i literatury w odbudowie niemieckiego państwa.

Koncepcje kulturowego nacjonalizmu Herdera i Fichte dobrze uzupełniają poglądy Heinricha von Trietschke (1834-1896), ojca niemieckiej historiografii, który uważał, iż bez narodowej historiografii (dzisiaj pewnie użyłby niepopularnego gdzieniegdzie stwierdzenia – narodowej polityki historycznej) nie ma przyszłości narodu. Z kolei idee nacjonalizmu gospodarczego

⁸ Vide m. in. Nikodem Bończa-Tomaszewski „Demokratyczna geneza nacjonalizmu”, 2001

skodyfikował w podobnym czasie Friedrich List (1789-1846), który zatytułował swe główne dzieło „Narodowy system ekonomii politycznej”. Jego główną prekursorską myślą było to, aby „ekonomia polityczna” służyła rozwijaniu gospodarki narodu.

Dawid Kaczmarek: O co walczy polski nacjonalizm?

W swoim politycznym testamencie pod tytułem: „W pół drogi”, wydanym w roku 1946 roku, nacjonalistyczny ideolog i autor „Gospodarki Narodowej”, Adam Doboszyński dość trafnie nakreślił problemy przed jakimi także dziś stoi polski ruch narodowo-radykalny. Dokonując pogłębionej analizy współczesnych mu warunków i tendencji w polityce zagranicznej i wewnętrznej pisał:

"W czasie zbliżającej się zawieruchy, mając minimalny wpływ na jej przebieg i wynik, **najważniejszą sprawą jest wiedzieć czego chcemy**. Ponieważ zaś tylko ruch narodowy starał się ogarniać całokształt spraw narodowych i zachować niezależność swojego sądu od doktryn narzucanych zza granicy, to właśnie myśl narodowa winna wskazywać drogi postępowania na przyszłość".

W swoich dzisiejszych rozważaniach, chciałem w szczególności skupić się na wyróżnionym przeze mnie fragmencie cytatu: "najważniejszą sprawą jest wiedzieć czego chcemy". Już po chwili zastanowienia, połączonego z paruletnią obserwacją naszej rodzimej sceny narodowej można jasno powiedzieć: my w Polsce nadal nie wiemy czego chcemy. Od daty wydania wspomnianej wyżej broszury minęło już 69 lat, a polskie organizacje narodowe nie mając nadal jasno sprecyzowanego celu, gubią się w gąszczu pobocznych kwestii i marnują swój niewątpliwy potencjał miotając się i szarpiąc się ze sprawami nie wartymi szerszej uwagi. Działając po omacku sprawiamy, że podejmowane przez nas akcje nie mają większego sensu, a wysiłek i wkład naszych aktywistów do niczego nie prowadzi. Tak więc widzimy, że Doboszyński i tym razem się nie pomylił. Okres obecny, w którym europejskie ruchy nacjonalistyczne na potęgę się reorganizują i zmieniają swoje schematy myślenia i działania jest wprost idealnym momentem na to by zapytać: **o co walczy polski nacjonalizm?**

NOWE MYŚLENIE

Czytając ten nagłówek wielu z Was pewnie się zdziwi, a część z czytelników także będzie mogła tego nie zrozumieć. No bo jak to: nowe myślenie? Cóż to za pomysł? Jest przecież tyle ważniejszych spraw jak na przykład gospodarka, a to? To przecież oczywista błaźnina nie mająca wpływu na ogół prowadzonej przez nas działalności czy przyjętych przez nas strategii. To błędne myślenie i moim zdaniem jest zupełnie inaczej. To nie Bruksela, Sejm lub Senat, lecz my sami jesteśmy miejscem, w którym nacjonalizm powinien stoczyć swoją pierwszą walkę. To narodowi aktywiści razem z doświadczonymi działaczami są pierwszym polem, na którym zwycięstwo stanowi początkowy krok na drodze ku Rewolucji. Nacjonalizm nie jest taki jak inne polityczne poglądy czy idee. Nie znajdziesz u nas frajerów w garniturach, znających życie tylko z wieczornego wydania wiadomości czy kolejnego odcinka „Tańca z Gwiazdami”. Nasza idea jest wyjątkowa, bo nie można się jej wyuczyć czy wykuć na pamięć. Walka o Nowe Myślenie wśród nas jest walką o odwołanie się do twórczego potencjału kryjącego się w nacjonalizmie. Bo choćbyśmy przeczytali dziesiątki książkowych pozycji i znali na wrywki dzieła Dmowskiego to nie będzie miało to żadnego znaczenia jeśli nie zaczniemy jej czuć w sercu i duszy. To wszystko czego się nauczyliśmy i dowiedzieliśmy się będzie bezwartościowe jeśli nie zaszczepimy w sobie nacjonalizmu i nie stanie się on

naszym powietrzem, które jest dla nas niezbędne do życia. Składająca się na walkę o Nowe Myślenie: przemiana dusz i umysłów jest także krokiem do powstania Nowego Człowieka. Politycznego Żołnierza, który stanie w pierwszym szeregu ruchu nacjonalistycznego. Ruchu nacjonalistycznego z nowym myśleniem, zdolnego do tego by wspólnym wysiłkiem przywołać swój dawny charakter ukazujący go jako społeczną awangardę, łamiącą i depreczującą utarte schematy myślowe i obowiązujące dogmaty.

NOWA KULTURA

Gdy ruch narodowo-radykalny pozbedzie się krepujących go ograniczeń, a nasi aktywiści przejdą duchową i mentalnościową rewolucję to wtedy nacjonaści w Polsce będą gotowi do podjęcia walki o wyrwanie swoich Rodaków z marazmu. Druga walka jaką przyjdzie stoczyć polskiemu nacjonalizmowi odbędzie się właśnie tutaj. Przez dwadzieścia pięć lat istnienia w naszym kraju, System wykształcił sobie masę narzędzi za pomocą których kontroluje ludzi. Prócz strachu czy przymusu ekonomicznego, najbardziej efektywną bronią z jego arsenału jest kultura masowa. Dzień w dzień, od rana do nocy, setki tysięcy przekazników w całym kraju: telewizory, radia czy strony internetowe, pracują bez wytchnienia sącząc jad w umysły Polaków. Masz tylko spać, pracować, jeść, pić i pieprzyć się – niczym innym się nie zajmuj. Nie jest ważne co umiesz lub potrafisz- po prostu wpasuj się w klucz. Musisz być chuda, a nawet jeśli już jesteś to bądź bardziej- przecież tylko takie osoby są „OK”. Idź do przodu, osiągnij kolejne chore cele – tylko nie odwracaj się do tyłu i nie patrz na innych, oni przecież nie są tego godni. Te i podobne im „mądrości” osłabiają i niszczą naszych ludzi. Żaden system w dziejach świata nie osiągnął tak wielkiej wprawy w ogłupianiu i indoktrynowaniu szarego człowieka jak demokracja, która w dość krótkim czasie wykształciła sobie nie „równych sobie i świadomych obywateli”, jak deklaruje się w podręcznikach, tylko stado zaprogramowanych zombie, nie będących w stanie podjąć samemu najprostszych dotyczących siebie decyzji. Dopóki tego nie zmienimy, dopóki nie złamie się systemowego monopolu w tej dziedzinie- to żadna zmiana, choćby najlepiej przygotowana i sformułowana, nie utrzyma się długo lub po prostu nie przyniesie oczekiwanych skutków. Nie odciągniemy ludzi od telewizorów odbiorników radiowych za pomocą tępych i wyświechtanych frazesów. Mamy szansę tylko wtedy jeśli wypracujemy dla nich jakąś alternatywę. To sam nacjonalizm musi przyjąć na siebie rolę znalezienia jakiegoś lepszego rozwiązania. Nie możemy wiecznie czekać aż w końcu dadzą nam głos w radiu czy zaproszą do TVN-u na rozmowę. Zresztą kto by tam chciał jeszcze chodzić? Porządny nacjonalista z własnej woli nie wchodzi w takie szambo. Wyjdźmy Polakom naprzeciw i wyprzedźmy mainstreamowe media. Dajmy im własne telewizje i niezależne radia. Sami stwórzmy portale i dzienniki informacyjne. Masowej kulturze zepsucia i materializmu przeciwstawmy narodową kontrkulturę w pakiecie z nacjonalistycznymi kinami, teatrami i księgarniami. Jeśli uda nam się w ten sposób odsunąć ludzi od Systemu, wyrwać ich z obiegu fałszywych informacji to zyskamy garstkę nowych sojuszników a naszym wrogom zadamy poważny cios na ich własnym terenie.

NOWE SPOŁECZEŃSTWO

Jak powszechnie wiadomo, od poważnego ciosu do całkowitego zwycięstwa jest jeszcze daleka droga. Wspomniani wcześniej przeze mnie ludzie, choć wyrwani ze szponów Systemu. Mimo tego, że wiedzą o tym, że „ich” elity są nic nie warte, a praca mediów polega na manipulacji i produkowaniu kłamstw to oni i tak muszą żyć w ramach niesprawiedliwego, lecz po prostu obecnie istniejącego porządku. Nie mają innego wyjścia. W ten sposób, szary Kowalski, idąc rano do pracy w niewolniczej korporacji i wracając po dwunastu godzinach, zaczyna powoli tracić wszystkie te korzyści jakie sobie wypracował, gdy wyrwał się spod kontroli Systemu. Dopóki nacjonalizm na poważnie nie weźmie na swoje barki projektu budowy alternatywnego i równie sprawnie działającego społeczeństwa, praca z naszymi Rodakami będzie się w tym momencie stopować i cofać do punktu wyjścia. Odpowiedzią na opresyjny System jest budowa Nowego Społeczeństwa. Samoorganizującego się społeczeństwa tuż pod nosem naszych wrogów. Co należy zrobić? Przede wszystkim, sami sobą musimy pokazać, że da się żyć inaczej. Że da się nie być długowłosym hipisem i być po za tym całym wyścigiem szczurów. Dlatego odrzucimy materializm i skłonność do kompromisów. Musimy dać ludziom do zrozumienia, że w ślad za nacjonalizmem idą wartości zdolne pomóc im i ustabilizować ich życie. Należy także podjąć konkretne działania mające na celu aktywizację ludzi na najniższym możliwym szczeblu administracyjnym. Dlaczego? Gdyż to ta aktywność będąca de facto po za kontrolą instytucji władzy ma realną szansę na podkopanie ich funkcjonowanie. Rozbudowanie rad osiedlowych, dzielnicowy solidaryzm, samopomoc czy zakładanie kooperatyw to doskonałe instrumenty zdolne do budowy organicznych społeczności, które w przyszłości mogą stać się bazą Narodowej Rewolucji.

Polski Nacjonalizm walczy o nowe myślenie dla swoich aktywistów, o nową kulturę dla Polaków i o nowe społeczeństwo, w którym będą oni mogli spokojnie żyć i się realizować. Choć te elementy, które przed chwilą wymieniłem, można zdefiniować inaczej i przedstawić inny plan ich osiągnięcia, to nie zmienia to faktu, że są one niezbędne do tego by ziściła się nasza wizja Ojczyzny. Rewolucja Narodowa, będąca w istocie idealnym zwieńczeniem działań każdej polskiej grupy narodowo-radykalnej, będzie stanie się zrywem polskiego Narodu, silnego siłą i świadomością swoich członków, celem powołania i ustanowienia Nowego Państwa, w którym każdy Polak znajdzie miejsce dla siebie i godziwe warunki do życia. To Nowe Państwo, oparte na solidaryzmie, samopomocy i świadomych obywatelach, będzie zwiastowało nowy świt dla nas wszystkich i początek nowej ery w naszej historii.

Zjednoczona lewica

Na polskiej scenie politycznej pojawił się nowy twór — Zjednoczona Lewica. Ma to być koalicja ugrupowań lewicowych, na czele z Sojuszem Lewicy Demokratycznej, Twoim Ruchem i Zielonymi. Wokół inicjatywy „kręcą się” jeszcze, między innymi: Unia Pracy, Polska Partia Pracy, Socjaldemokracja Polska, Unia Lewicy, Partia Demokratyczna czy Ruch Sprawiedliwości Społecznej. Wszystko pod pewnym patronatem OPZZ. Zostało wypracowane minimum programowe. Teraz rozpocznie się batalia o „jedyńki”, co skutecznie może popsuć plany zjednoczenia. Prawdopodobnie będzie ono mniej pełne, niż zapowiada się obecnie. Zapewne ktoś dostanie za mało, a ktoś za dużo. W całym tym zbiegowisku mamy także Piotra Ikonowicza, a więc jednostkę, która nie jest zdolna do współpracy z kimkolwiek na dłuższą metę, co doprowadza raczej w jego przypadku do tylko kolejnych podziałów na lewicy, a nie do jej zjednoczenia. Przewiduję, że tym razem będzie podobnie. To się jednak okaże, a sam bawić się w jasnowidza nie chcę. Mimo wszystko uważam, że pomysł na Zjednoczoną Lewicę jest całkiem niezły. Widać, że SLD zauważyło swoje błędy z ostatniego czasu, na czele z tragicznym udziałem w wyborach prezydenckich. Inną kwestią jest to, że może się okazać, że na ratunek dla lewicy jest już za późno.

Przez lata, na lewej stronie polskiej sceny politycznej, hegemonem był Sojusz Lewicy Demokratycznej. Póki Sojusz miał po kilkadziesiąt czy kilkanaście procent w sondażach i w wyborach, koncepcja „rozbitej” lewicy miała sens. Jakoś to działało. Co pewien czas tworzyła się kolejna, kanapowa partia lewicowa, która była głównie kartą przetargową dla ich liderów przed wyborami. Własny sztyl partyjny to duży argument w negocjacjach o miejsca na listach wyborczych. Przez lata właśnie w ten sposób swój byt polityczny zapewniała sobie Unia Pracy. Tak samo szereg innych ugrupowań pomiędzy wyborami atakowało SLD z pozycji „prawdziwiej lewicowych”, a następnie dogadywało się z Sojuszem w sprawie startu z jego list. Teraz kiedy byt samego Sojuszu jest zagrożony, kiedy sondaże nie dają wiele szans na sukces lewicy, którym będzie w ogóle pojawienie się w najbliższej kadencji parlamentu, nie jest już tak wesoło. Jest to zła sytuacja nie tylko dla SLD, ale także dla szeregu ugrupowań wcześniej wspomnianych. Partie kanapowe potrzebowały SLD, Sojusz potrzebował nazwisk i sztyldów, które „połykał” swą dominującą pozycją na lewej stronie. Ta swojego rodzaju symbioza nie ma jednak przyszłości. Platforma Obywatelska odbiła w lewo, idzie w stronę polityki w rodzaju włoskiej Partii Demokratycznej. Leszek Miller, wystawiając jako kandydatkę „lewicy” panią Magdalenę Ogórek popełnił jeden z większych błędów politycznych w swoim życiu.

Lewica, jeśli chce osiągnąć w Polsce sukces, jeśli chce być rzeczywistym obozem politycznym w kraju, musi być lewicą. Brzmi to jak „oczywista oczywistość”. Tak jednak nie jest. SLD próbowało odwrócić się od „postkomunistycznego betonu”, wyjść niby do

młodych, odrzucając czerwień, kumając się z demoliberalną pomarańczą. Jest to dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Sojusz próbował znaleźć dla siebie miejsce tam, gdzie wszystkie miejsca były zajęte: przez Platformę oraz PO w wersji „radykałnej”, czyli Twój Ruch. Utracono tym samym swoją ideową niezależność. Żadna młodzież nie przyszła. Głównie dlatego, że młodzież taka jest nieliczna, a zamiast działać, woli popijać kawę w „starbuniu”. Wygląda jednak na to, że błąd został zauważony, że „operacja Ogórek” i centrowa pozycja nie zdały egzaminu. Największym problemem polskiej lewicy jest to, że nie mówi o rzeczywistych problemach. Lewicy nie interesuje przemysł, sprzeciw wobec wyprzedawanych zakładów, kwestie robotnicze, pracownicze. Polską lewicę interesuje walka z Kościołem, in vitro, Parady Równości i tym podobne sprawy, które zwykłego Polaka nie interesują, a sporą część napawają obrzydzeniem. Skoro wszyscy wiemy, że najwięcej z elektoratu SLD uciekło do Prawa i Sprawiedliwości, czemu lewicowcy nie potrafią zauważyć, co tak naprawdę interesuje ludzi? Nie jest dla nich najważniejszy stosunek do Kościoła. Dla Polaków ważne jest to, żeby ich dzieci nie musiały wyjeżdżać do pracy za granicę, liczą się miejsca pracy, emerytury, służba zdrowia. Tematy idealne dla lewicy.

W pewien sposób zauważyło to pewne środowisko lewicowe, które tworzy teraz partię Razem. To jednak nadal nie „to”. Partia Razem to taka burżujska, całkiem zamożna, mieszczańska „nowoczesna lewica”. Nie ma też żadnej gwarancji, że lewica w rodzaju hiszpańskiego Podemos znajdzie w Polsce swoje miejsce. Osobiście uważam, że jeszcze na to nie czas. I dobrze. Myśląc o działaczu partii Razem mam przed oczyma zarośniętego w rodzaju artystycznego nieładu hipsterka przy kubku drogiego napoju z kawiarni przy słynnej warszawskiej tęczy, walczącego z umowami śmieciowymi w komentarzach na Facebooku, które publikuje ze swojego nowego laptopa Apple. Nie jest to obraz pozytywny. Modne to jest może w Warszawie, ewentualnie w centrach handlowych głównych miast studenckich. Nigdzie indziej już nie. Na zachodzie Europy taki rodzaj młodzieży jest zdecydowanie częściej spotykany. W Polsce raczej się z tego śmiejemy. Być dzisiaj lewicowcem na polskiej ulicy to często „przypał” w oczach młodzieży. Nawet tych, których nigdy nie podejrzewalibyśmy o jakiegokolwiek ideały czy nawet samo zainteresowanie polityką. Spory wkład w taką rzeczywistość ma obóz narodowy. Z tego trzeba się cieszyć. Wracając jednak do Zjednoczonej Lewicy. Ma ona szansę tylko wtedy, kiedy wykonany zostanie powrót do żelaznego elektoratu Sojuszu, do programu prawdziwie socjalnego. Każdy po lewej stronie, który uważa, że szansą lewicy jest dalsze dryfowanie w stronę PO, powinien z góry zostać uznany przez to środowisko za zdrajcę i rozbijacza. Pytanie tylko, czy po lewej stronie rzeczywiście znajdują się jacyś „ideologowie”, którzy byliby w stanie odświeżyć idee lewicowe. Wyborca lewicy nie włożył sobie do garnka feminizmu, antyklerykalizmu i kawki ze „starbunia”.

Znamienne jest to, że jeden z bardziej „lewicowych” programów ma w Polsce „prawica”, czyli Prawo i Sprawiedliwość. Pokazuje to dobitnie, że podział na prawicę i lewicę dawno temu stracił ważność. Każdy taki podział jest subiektywny, często ze sobą sprzeczny, także oderwany od historii i rzeczywistości. Ileż to mamy w Polsce środowisk, których działalność ideologiczna koncentruje się na tym, aby znaleźć dla siebie miejsce na osi podziału na

prawicę i lewicę, a także ustalić miejsca każdej innej partii. Jest to śmieszne, żenujące. Coś takiego może interesować tylko osoby, które na świat patrzą na zasadzie białe-czarne, bez uwzględnienia jego szarości. „Nie pytajcie mnie czy jestem z prawicy czy z lewicy. Jestem z prawicy przeciw lewakom — utopistom głupim a niebezpiecznym. Jestem z lewicy przeciwko zachowawczej prawicy, której egoizm i głupi technokratyzm mi się nie podobają”. Wszyscy powinniśmy zapamiętać te słowa, autorstwa Bardèche. Jak często powtarzam w rozmowach z innymi narodowcami, my musimy szukać trzeciej drogi. Trzeciej drogi rozumianej w czysty, narodowy sposób, bez doktrynerskich naleciałości. Trzeciej drogi pomiędzy Zachodem i Wschodem, demokracją i totalitaryzmem, kapitalizmem i socjalizmem, prawicą i lewicą, działalnością stricte polityczną i stricte społeczną itd. Być narodowcem to znaczy myśleć o swoim narodzie. Wyprzedawanie przemysłu, ziemi, rządy międzynarodowej finansjery i banksterów, kolonialny charakter państwa — to wszystko są problemy naszego narodu. My więc musimy się nimi zająć. W tej Polsce, którą chcemy zbudować, lewica nie będzie potrzebna. My będziemy i „lewicą”, i „prawicą”.

Tomasz Dorosz

Nowe Średniowiecze – sposób na wolność

„Ad Maiorem Dei Gloriam” - to hasło definiuje cel średniowiecza i jego społeczno-ideowego konstruktę najlepiej. I choć jest to dewiza Towarzystwa Jezusowego (jezuitów), to z całą pewnością te słowa na swoich sztandarach z wielką dumą nieśliby średniowieczni uczestnicy krucjat. Taki tytuł nosi również płyta znanego w polskim środowisku nacjonalistycznym zespołu Legion. W kontekście zamysłu tego tekstu największą uwagę spośród utworów na niej zamieszczonych przykuwa piosenka „Krzyżowcy XX wieku”, w której słyszymy:

„Zapomniani przez historię, porzuceni w środku drogi

Przemierzamy życia tego szmat

Wszystkie wiatry wieją w oczy, przeciwności i przeszkody

Wyruszamy przeciw siłom zła

Prawda jedno ma oblicze, będzie naszą barykadą

Kiedy tylko przyjdzie na to czas

Z każdym krokiem, coraz bliżej, życie staje się zagładą

Zakłamanie wciąż ogłupia nas”

Tekst jednoznacznie określa konieczność przyjęcia postawy bezkompromisowego podążania za prawdą. Ta idea przyświecała nie tylko autorowi tego utworu, ale i wszystkim szlachetnym, europejskim rycerzom, którzy walczyli zawsze w imię Boga, honoru i własnej ojczyzny. Czy istnieje jednak szansa, żeby odtworzyć we współczesnym, zdegenerowanym świecie znamienite ideały przyświecające i determinujące teocentryczny układ średniowiecznego świata?

„Utopie wydają się o wiele bliższe urzeczywistnienia, niż się dotychczas sądziło. I oto stajemy dziś przed nową, nader niepokojącą kwestią: Jak uniknąć ich definitywnego urzeczywistnienia? [...] Utopie dają się urzeczywistniać. Życie zmierza w ich stronę. Ale być może nadchodzi nowa epoka, epoka, w której intelektualiści i warstwy wykształcone znajdą sposób na uwolnienie się od utopii i na powrót do społeczeństwa, które będzie nieutopijne, mniej „doskonałe” i bardziej wolne.” Bierdiajew, rosyjski filozof, który był wielkim inspiratorem polskiego przedwojennego ruchu narodowego, napisał te słowa myśląc właśnie o „Nowym Średniowieczu” (taki tytuł zresztą nosi jego sztandarowa pozycja książkowa). Myśliciel ten przywołuje w swojej wypowiedzi koncepcję utopii, która to – jak wiemy – określa społeczeństwo „idealne”. Uważa on jednak, iż utarta w powszechnej świadomości forma ustroju utopijnego nie gwarantuje wolności, a ta jest dla niego kluczem do odczytywania nie tylko słuszności oraz sprawiedliwości danego systemu, ale i... rzeczywistości. Autor powyższych słów określał problem wolności jako „prawdziwą próbę dla każdej filozofii”. Weryfikował on skutecznie swoimi analizami poglądy danych filozofów właśnie na podstawie ich podejścia do owego problemu. A czymże jest wolność, jeśli nie możliwością

niekłamania, możliwością czynienia dobra, możliwością bycia uwolnionym od błędu, od niepewności? Nie powinien więc ludzi dziwić zachwyt, którym obdarzał Bierdiajew tę piękną wartość.

Czy idea „Nowego Średniowiecza” jest utopią lub jakimś idealnym konstruktem filozoficznym? Zdaje się, że nie, ponieważ bynajmniej nie polega ona na przywróceniu, przekopowaniu z czasów nam przeszłych wszystkich uwarunkowań i zasad – byłoby to co najmniej nierozsądne. Idea ta zakłada wydobyć z historii tego, co w niej szlachetne, dobre, piękne, żeby utworzyć nowy ład. Nacjoniści na przestrzeni dziejów niejednokrotnie przywoływali konieczność wytyczenia nowego szlaku. Można powiedzieć, że sam nacjonalizm wywodzi się z takich właśnie tradycji i społecznych potrzeb. Dlaczego jednak mielibyśmy budować naszą drogę na gruncie zgoła niepewnym i odrzucanym przez historię, minionym? Czy tak naprawdę jest to kluczem do sukcesu? Zdecydowanie nie.

Wrócić wypada do samego średniowiecza. Ten wielki okres w dziejach ludzkości – niewątpliwie niedoceniony – do dzisiaj powinien nam służyć za wzór i punkt odniesienia. Jak pisze Marian Reutt w przedmowie do „Nowego Średniowiecza” – które to jest dziełem jego mistrza (Bierdiajewa) – „Średniowiecze przenika idea realizowania prawdy i sprawiedliwości, których źródłem jest Bóg. Toteż życie średniowieczne było niezmiernym dążeniem do Boga. Zespoleciem życia ludzkiego z Bogiem nadawało całemu Średniowieczu surowy, a zarazem podniosły charakter, przyczyniło się do rozkwitu średniowiecznej myśli filozoficznej, wyrzeźbiło duchową strukturę człowieka, dając mu potrzebną dyscyplinę wewnętrzną i w konsekwencji umożliwiło potężny wybuch sił twórczych w okresie Renesansu.” Czy na podstawie tego cytatu można dojść do wniosku, że istnieje jednak racjonalność naśladowania tego, co było? Na pewno nie, ponieważ nie można do żadnego okresu w historii podchodzić bezrefleksyjnie, żaden nie był krystaliczny, ale uwagę zwrócić warto na fakt, iż to właśnie średniowiecze było najdłuższą z epok po Narodzeniu Chrystusa i to ona przystosowała Jego Naukę w stopniu przystającym nawet do naszych czasów. Trzeba brać to pod uwagę i doceniać pracę fizyczną, modlitwę i wysiłek intelektualny ludzi żyjących w tym okresie – szczególnie dziś w okresie pomieszania wartości i degeneracji cywilizacyjnej. Ważne jest, żeby mieć w życiu (osobistym i społecznym) jasno ustalone zasady, które determinują nasze spojrzenie na świat. Niech te zasady inni nazywają fanatyzmem, ale w obliczu wielkiej ilości rzeczy niepewnych należy trzymać się przynajmniej tego, co sugeruje nam Bóg.

My nie możemy dopuścić do upadku cywilizacji! Musimy mieć jasno postawione cele i reguły, dzięki którym je osiągniemy. Bądźmy Krzyżowcami XXI wieku i toczmy w imieniu Nowego Ładu, który niesiemy, bezkompromisową walkę z brudną rzeczywistością, która nas przenika i która nas osacza. Najzdrowszą receptą na odzyskanie Polski, na odzyskanie Europy jest przywrócenie do

kanonu normalności tego, co przez wieki uchodziło za normalne. Każda budowla musi mieć fundament. Pasożyty próbują dobrać się do naszego. Nie pozwólmy na to...

Michał Walkowski

Neomaltuzjanizm

By świadomie formułować własne cele i programy działania, trzeba zdawać sobie jasno sprawę nie tylko z faktów tworzących otaczającą nas rzeczywistość (a we współczesnym społeczeństwie informacyjnym ilość danych, którymi dysponujemy jest przytłaczająca), ale przede wszystkim odnaleźć klucz do ich rozumienia. Ponieważ toczy się walkę, konieczne jest trafne zdefiniowanie wrogów, a zatem rzeczywistych centrów decyzyjnych kształtujących procesy, które postrzegamy jako zagrożenie, nie tylko dla wolności, ale często nawet dla fizycznej egzystencji jednostek i całych narodów. Weźmy zatem jakiś fakt i spróbujmy dojść po nitce do kłębka. Spróbujmy zidentyfikować ideę leżącą u jego podstaw i zastanowić się nad celem, który ona realizuje oraz nad tym, komu jego realizacja może się przysłużyć. *Cui prodest*. Niech tym faktem wyjściowym będzie pozornie niewiele znaczący happening stowarzyszeń feministycznych w postaci przylotu na teren naszego kraju „drona aborcyjnego” z Niemiec.

Problematyka spędzania płodu (jak dawniej określano aborcję) nie jest oczywiście czymś nowym. Nie jest również nowa koncepcja wykorzystania tego rozwiązania jako środka kontroli populacji. Zalecał ją już Platon w swoich utopijnych rozważaniach jako metodę regulowania liczebności obywateli idealnego państwa. W czasach nowożytnych pierwsza aprobata dla aborcji pojawia się w poglądach oświeceniowego myśliciela, *nota bene* prekursora „rewolucji seksualnej” markiza de Sade (*La Philosophie dans de boudoir*). Również tutaj pojawia się, istotny dla naszych dalszych rozważań, wątek kontroli populacji, choć oczywiście główny nacisk położony jest na egoistyczne zaspokajanie seksualnych żądz bez ponoszenia „przykrych” konsekwencji. Cytat wypowiedziany przez jedną z bohaterek wspomnianej książki, Madame de Saint-Ange, występującą tam w roli autorytetu, jest bardzo znamieny: „Gdyby jednak przydarzyło ci się mimo woli to nieszczęście, wystarczy, żebyś powiedziała mi o tym zawczasu. W ciągu pierwszych siedmiu, ośmiu tygodni można bez ryzyka pozbyć się płodu. Nie lękaj się dzieciobójstwa - to nie zbrodnia. Zawartość twego łona należy do ciebie. Niszcząc zarodek nie popełniamy nic zdroźniejszego od zażycia środka na przeczyszczenie.” Zadziwiająca zbieżność książki wydanej w 1795 roku oraz haseł wykrzykiwanych przez współczesne organizacje feministyczne podczas manifestacji i happeningów (wraz ze znanym koszernym publicystą, który jak wiadomo pierdoli, ale nie rodzi) świadczy o konsekwentnej realizacji określonego programu przez grupy nacisku dysponujące ciągłością światopoglądową od ponad 200 lat. Nie wolno lekceważyć takiej

determinacji. Przedmiotem niniejszych rozważań nie jest rewolucja seksualna, warto jednak w tym miejscu zauważyć, że problematyka aborcji jest punktem zbieżnym poglądów lewicowych intelektualistów (kontynuatorów myśli de Sade'a, Reicha, Marcuse i innych), którzy ją wspierają z pozycji rewolucji seksualnej oraz kapitalistycznych neokolonialistów, dla których stanowi ona instrument kształtowania pożądanych skutków demograficznych w koloniach. Ten ostatni aspekt zdaje się być lekceważony we współczesnej publicystyce, dlatego warto przyjrzeć mu się nieco dokładniej.

Zgodnie z definicją zawartą w encyklopedii PWN kolonializm to „zjawisko historyczne polegające na opanowaniu i utrzymaniu kontroli politycznej i gospodarczej przez jedne kraje nad innymi w celu ich eksploatacji”. Neokolonializm natomiast stanowi jego współczesną, bardziej wyrafinowaną formę, przy zachowaniu formalnej niepodległości państw-kolonii. Mechanizm jednak pozostaje ten sam. Jednym z narzędzi służących do utrzymania dominacji nad współczesnymi koloniami są środki kontroli urodzeń. Pomysł bazuje na poglądach angielskiego ekonomisty i duchownego kościoła anglikańskiego, Thomasa Malthusa, który w 1798 (w epoce „pierwszego” kolonializmu) wydał książkę pt. „Esej o zasadzie populacji” (*An Essay on the Principle of Population*). Wyłożył w niej tzw. statyczną teorię zasobów, której głównym założeniem jest zależność pomiędzy przyrostem ludności a poziomem zamożności społeczeństwa. Według Malthusa przyrost ludności dokonuje się w tempie geometrycznym, a przyrost środków ekonomicznych (w tym żywności) – w tempie jedynie arytmetycznym. Konsekwencją tego rozumowania jest wskazanie nadmiernej liczby ludności jako głównej przyczyny ubóstwa. Nietrudno się domyślić jak wygodna dla zarządców kolonii jest ta logika. Można wmówić społeczeństwu, że przyczyna biedy i bezrobocia nie leży w wyzysku ekonomicznym ze strony państw rozwiniętych i międzynarodowych korporacji, ale w posiadaniu zbyt dużej liczby dzieci. To dzieci są waszym wrogiem, nie my, z nimi walczyć! Trafnie podsumował to z pozycji marksistowskich redaktor ze Studenckiego Koła Filozofii Marksistowskiej UW: „Neomaltuzjaniści mając na celu obronę kapitalizmu usiłują tłumaczyć wszystkie związane z nim plagi społeczne przyczynami naturalnymi i w ten sposób odciągać masy pracujące od walki z ustrojem kapitalistycznym.” Chociaż Malthus, będąc z gruntu człowiekiem przyzwoitym, otwarcie przeciwstawiał się promowaniu środków antykoncepcyjnych, zamiast nich promując „powściągliwość moralną” to jednak logika maltuzjanizmu, zakładająca utylitarne podejście do cnoty czystości (jako środka do uzyskania korzyści ekonomicznych) otworzyła drogę do „cywilizacji śmierci”. Jego następcy (J.A.N. de Condorcet, J.S. Mill) nie

mieli już takich skrupułów, co w konsekwencji doprowadziło do zaakceptowania w neomaltuzjanizmie wszelkich skutecznych środków ograniczania urodzeń przez państwo takich jak: aborcja, antykoncepcja, ograniczanie możliwości zawierania małżeństw czy promocja homoseksualizmu.

Jak to działa w praktyce? Otóż istnieje wyraźna zależność między rozwojem ekonomicznym a równowagą demograficzną społeczeństwa, tj. odpowiednią proporcją liczby ludności w wieku produkcyjnym i poprodukcyjnym. Społeczeństwo emerytów nie jest partnerem wymiany ekonomicznej, jego gospodarka słabnie, w konsekwencji nie będąc zdolną do zapewnienia produkcji dóbr nawet na własne potrzeby. Wówczas staje się odbiorcą dóbr konsumpcyjnych i usług pochodzących z państw silniejszych ekonomicznie, uzależnia się od nich, a niedobór siły roboczej w sektorach gospodarki, które przetrwały musi uzupełniać przez liberalizację polityki imigracyjnej. Przez napływ imigrantów staje się niejednorodnie kulturowo, co jest źródłem napięć i osłabia je jeszcze bardziej.

Już na początku lat 40. XX wieku w polityce amerykańskiej pojawiła się koncepcja kontroli demograficznej innych krajów czego wyrazem są treści zawarte w tajnym projekcie badawczym pt. *Studia amerykańskich zainteresowań wojną i pokojem*, realizowanym na zlecenie rządu przez prywatną organizację Council of Foreign Relations za pieniądze Fundacji Rockefellera. Celem projektu było wypracowanie strategii dostępu do surowców naturalnych na terenach kolonialnych oraz znalezienie rynków zbytu dla towarów amerykańskich. W rozdziale dotyczącym zagadnień populacyjnych, Frank Notestein – demograf, ekonomista i eugenik – zawarł tezę o szkodliwości gwałtownego wzrostu populacji na terenach kolonialnych dla interesów amerykańskich. Twierdził, że problemy, do których to doprowadzi, takie jak głód, choroby i konflikty regionalne, sprawiają, że administrowanie tymi terenami będzie co raz bardziej kosztowne i kłopotliwe, a warunki do prowadzenia biznesu niezadowolające. W związku z tym zaproponował program modernizacji kolonii, którego elementem miała być „propaganda na rzecz kontroli płodności jako integralna część publicznego programu zdrowotnego”. Dla wielu może być zaskoczeniem, że „ci dobrzy Amerykanie” w ramach swojej polityki w początku lat czterdziestych wpadli na bardzo podobne pomysły, jak „ci źli Niemcy” w ramach Generalnego Planu Wschód. Znamienne jest to, że np. w Japonii ustawa aborcyjna została uchwalona w roku 1948 – tzn. podczas trwania okupacji amerykańskiej. Doprowadzono w ten sposób do ograniczenia liczby narodzin aż o połowę.

Jednak prawdziwy rozkwit koncepcji neomaltuzjańskiej datuje się na lata 60. XX wieku. W tym okresie forsowano nachalnie „mit przeludnienia”, a szereg prezydentów USA, przepełnionych rzekomo humanitarną troską o ubogie kraje trzeciego świata, w wypowiedziach publicznych lansowało tezę o światowej eksplozji populacji jako przyczynie rosnącej nierówności między krajami rozwiniętymi i rozwijającymi się. W jednym szeregu, ramię w ramię, na froncie tej walki stali John Kennedy, Lyndon Johnson, Dwight Eisenhower (po zakończeniu swojej kadencji), Richard Nixon, a w szczególności Bill Clinton. Jak widać gdy chodzi o amerykańskie interesy kolonialne rację stanu rozumieją zarówno Demokraci, jak i Republikanie. W tym również okresie rozpoczęto lansować politykę antynatalistyczną na forum ONZ, które okazało się w tym względzie wyjątkowo użyteczne. Główne narzędzia, którymi się posługuje to powstały w roku 1969 Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Działań Ludnościowych (UNFPA, obecnie pod nazwą: Fundusz Ludnościowy) oraz wykorzystanie idei praw człowieka, do których od 1986 zalicza się również tzw. prawo do zdrowia reprodukcyjnego (czyli dostęp do metod regulacji płodności, w tym aborcji). Środki Funduszu w ogromnym stopniu przyczyniły się np. do powstania w Chinach ogromnego biurokratycznego aparatu represji pod nazwą Biuro Planowania Urodzeń, które organizuje przymusowe aborcje i karne sterylizacje kobiet na olbrzymią skalę.

W niniejszym artykule nie chodzi o drobiazgowo, encyklopedyczne przedstawianie tysięcy faktów i dat. Dociekliwy czytelnik z całą pewnością dotrze do odpowiednich źródeł. Odnajdzie w nich także informacje o roli Amerykańskiej Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID) albo o tym, że były Sekretarz Obrony USA, Robert McNamara, jako prezes Banku Światowego postulował uzależnienie udzielania kredytów rozwojowych państwom trzeciego świata od wprowadzenia przez nie kontroli urodzeń. Jednak, jak pisałem na początku, celem jest wyciągnięcie właściwych wniosków – klucz do rozumienia rzeczywistości. Jakie są zasadnicze wnioski, które koniecznie należy sobie przyswoić? Po pierwsze, że kontrola urodzeń jest instrumentem nacisku ekonomicznego i polityki neokolonialnej Stanów Zjednoczonych i innych państw rozwiniętych. Jest to argument o tyle istotny, że zamyka usta tym, którzy są daleko od wiary katolickiej i traktują obronę życia jako religijny zabobon. Okazuje się bowiem, że jest ona korzystna także z czysto ekonomicznego punktu widzenia. Po drugie, że neomarksistowskie koncepcje rewolucji seksualnej nie godzą wcale w kapitalizm, wręcz przeciwnie – stanowią dla niego znakomite narzędzie ucisku ekonomicznego. Jest to kolejny dowód na poparcie znanej w środowiskach trzeciopozycyjnych tezy, że kapitalizm i socjalizm to dwie strony tej samej opresyjnej,

antyludzkiej ideologii materializmu. Na koniec, by jednoznacznie naświetlić z czym tak naprawdę mamy do czynienia, przypominam art. II Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z dnia 9 grudnia 1948 r., zgodnie z którym dokonane w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, jako takich „stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy” to również LUDOBÓJSTWO.

Maciej Wolski

Pozytywny rasizm

Rasizm to słowo, które do dziś wielu kojarzy się jak najgorzej. Wielu narodowców, gdyby o to zapytać natychmiast, odpowie dumnie: „Nie jesteśmy faszystami, rasistami itp.”, ale równocześnie zarówno szeregowi działacze, jak i decydujący, wykluczają wszelką możliwość na członkostwo w ich organizacji przedstawicieli innych ras niż biała. Już w tym momencie przedstawiciele „nowoczesnej” lewicy, liberałowie, neokonserwatyści, a nawet część środowisk patriotycznych czy przedstawiciele tzw. „nowoczesnego nacjonalizmu” zgodnie stwierdzi, że to jednak „rasistowskie”, co równa się temu, że należy to zgodnie potępić. Czy rzeczywiście słowo, które wywołuje tak wiele emocji, należy utożsamiać jedynie z samymi negatywami?

Interpretacji słowa rasizm można znaleźć dziesiątki, a być może, gdyby się uprzeć, w poszukiwaniach nawet setki. Z czego wynika ta wielość objaśnienia tego słowa? Otóż w historii ludzkości to pojęcie zmieniało się i rozwijało dynamicznie. Zaczynając od starożytnej Grecji, gdzie istniał rasizm obywatelski, uznawano wyższość rasy obywateli greckich miast-państw nad wszelkimi innymi ludami określanymi często jako barbarzyńcy, przez rasizm religijny wśród starożytnych Izraelitów głoszący ich wyższość nad innymi rasami dzięki judaizmowi i ich własnemu bóstwu Jahwe (co ciekawe, ten rodzaj rasizmu nadal można spotkać wśród współczesnych Żydów, przeważnie w Izraelu). Rasizm antropologiczny, biologiczny podejmujący temat różnic genetycznych, oceniający często wady i zalety poszczególnych ras, a także wywyższając jedną rasę ponad inne (supremacja rasowa). Pojawia się też często pojęcie rasizmu jako prymitywnej nienawiści do innych ras, grup etnicznych. Mówi się także o tzw. „nowym” rasizmie mającym swoje początki w latach 80. XX wieku, w którym nie dyskryminuje się żadnej rasy, podkreśla się odrębność kulturową ras, prawo do wolności, bądź wręcz obowiązek rozwijania się ras, kultur we własnym obrębie. Trudno uznać taką definicję za negatywną. Co ciekawe wbrew stereotypowi część Ku Klux Klanu właśnie w ten sposób interpretowała swój rasizm i zdarzały się jego nawet skrajne inicjatywy wspierające mniejszość czarnoskórą organizując zbiórkę na przykładowo remont kościoła. Warto też wspomnieć, iż dzisiaj poprawność polityczna uznaje za rasistowskie nie tylko poczucie odrębności swojej rasy od innych, bądź dumę z przynależności do niej, choć tą często wybiórczo. Narracja nowoczesnej lewicy, bądź organizacji multikulturowych często piętnuje białych jako jedynych rasistów całkowicie ignorując rasizm, przykładowo często skrajny wśród przedstawicieli rasy czarnej. Dzisiaj poprawność polityczna określa rasizmem często także samą tezę mówiącą o istnieniu ras.

Jak widzimy interpretacji jest wiele. Nie wszystkie mają wydźwięk negatywny, choć oczywiście ten wydźwięk zależy często od poglądów. Pojęcie nacjonalizmu jest też bardzo szerokie i dla większości lewicy, a także prawicy ma ono negatywne znaczenie, mimo że nacjonalizmów było w historii wiele, jak nacjonalizm hitlerowski, którego masowe zbrodnie są doskonale znane, jak i nacjonalizm katolicki w Polsce, do którego odwołuje się większa część polskich nacjonalistów, który trudno oskarżać o tego typu zbrodnie, a wręcz można zauważyć w jego historii dużą krytykę dla tego typu działań. „Rasizm jest sprzeczny z zasadami katolicyzmu wtedy, jeśli robi się z niego religię albo metafizykę, to jasne. Nie wolno ubóstwiać człowieka. Nigdy!” pisał pod koniec lat trzydziestych Alfred Łaszowski, działacz totalistycznego RNR-Falanga, krytykując oskarżenia narodowców przez lewicę o kult krwi. Także pojęcie socjalizmu, tak krytykowane przez prawicę, jest bardzo szerokie i nie zawsze negatywne. Pod to pojęcie można podpiąć biskupa Kettelera, ordynariusza Moguncji, który w XIX wieku zaciekle walczył o prawa robotników, między innymi o skrócenie czasu pracy, który wówczas wynosił nawet 16 godzin. Dodatkowo antysemityzm stał się szerokim pojęciem. Dzisiaj, żeby zostać uznanym za antysemitę, wystarczy wszelka krytyka Żydów bądź Izraela.

Istnieje wiele naukowych koncepcji ras. Na przykład popularna szczególnie w XIX wieku koncepcja geograficzna mówiąca o rasie jako zbiorze osób podobnych do siebie zamieszkujących

dane terytorium. Koncepcja typologiczna określająca rasę jako wzorzec morfologiczny, uwarunkowany genetycznie, popularna na początku XX wieku. W Polsce jej czołowym przedstawicielem był wybitny antropolog, działacz Ligi Narodowej, Jan Czekanowski. Ze względu na teorię rasową narodowych socjalistów niemieckich, mającą wywyższać Niemców jako rasę nad inne narody i dającą wyłączne prawo podporządkowania sobie, a także eksterminacji innych nacji, nauki o rasach zostały skompromitowane. Szok po ogromie zbrodni niemieckich rasistów sprawił, że poprawność polityczna wkroczyła do nauki. Zaistniał ostry konflikt, w którym poprawni politycznie starli się z drugą stroną. Pierwsi uznali, że podział na rasy ludzkie nie istnieje, drudzy nie tylko pisali o różnicy w ilości pigmentu, kształtu czaszki czy rodzaju włosów, lecz także o różnicach behawiorystycznych, różnicy charakteru. W latach 60. pojawia się broszura profesora Wesleya C. Geoga „Biologia Problemu Rasy” będąca naukowym manifestem przeciwko mieszaniu ras i opowiadającą się za segregacją w pewnych dziedzinach życia, jak np. edukacji. Dziś w dobie poprawności politycznej książka uznana za jeden z ostatnich wyrazów pseudonauki rasistowskiej w USA. Obecnie wśród antropologów amerykańskich wręcz unika się słowa rasa, a także podobna sytuacja pojawia się powoli w Polsce. Nadal pojawiają się jednak badacze niepoprawni chętnie sięgający po temat rasy. Problemem jednak jest cenzura poprawności politycznej, która sprawia, że tak naprawdę nie bada się tej problematyki jako z góry skompromitowanej przez reżim hitlerowski i przede wszystkim narzuca się pogląd braku różnic między rasami, za czym idzie także promocja mieszania się ras.

Jako polscy nacjonaści chrześcijańscy odrzucamy nienawiść jako cechę ludzi słabych i nie wywyższamy żadnej rasy i narodu nad inne, równocześnie musimy walczyć o przetrwanie etnosu i kultury. Uważamy, że każda rasa powinna się rozwijać w swoim kręgu kulturowym, a w żadnym razie nie można tworzyć społeczeństw multikulturowych, które prowadzą do patologii, jakie obserwujemy w zachodniej Europie, jak powolna dominacja obcych kultur nad europejską. W ostatnim czasie w Norwegii Związek Piłki Nożnej przeprosił za zbyt „białą” reprezentację w odpowiedzi na krytykę środowisk multikulturowych, w pewnej szkole w Szwecji zakazano stosowania flagi narodowej, by nie obrazić muzułmańskich uczniów, w Anglii nie stosuje się już słowa Christmas, we Francji zakazano w reklamach słowa „chrześcijanin”. Europa Zachodnia sama wypiera się swojej tożsamości, a winę za to ponoszą rządzące tam demoliberalne elity wspierane przez różne organizacje promujące multikulturalizm.

Tu pojawia się konflikt rasowy. Do Europy masowo przybywają przedstawiciele innych ras, niż biała. Konsumpcjonistyczne i materialne podejście do życia przedstawicieli rasy białej sprawia, że założone przez nie rodziny ograniczają się do jednego bądź dwójki dzieci (nie wspominając o aborcji wśród białych), co przy imigrantach zakładających większe rodziny doprowadza do sytuacji, że w Londynie najpopularniejszym imieniem wśród nowonarodzonych stał się Mohammed. Do brzegów Europy codziennie docierają Morzem Śródziemnym nowi to uciekinierzy z Afryki. Za to też odpowiedzialność ponoszą demoliberalni politycy, którzy wsparli rebeliantów w Libii, eliminując rząd Kadafiego, co doprowadziło do powstania w Libii drugiej Somalii ze zwalczającymi się ze sobą grupami realizujących swoje interesy. Trwające nadal wspieranie rebeliantów w Syrii oraz inwazja na Irak i nieudolna okupacja tego państwa doprowadziło do wytworzenia się nowego rodzaju terroryzmu Kalifatu Islamskiego, który już nie tylko zagraża Europejczykom, a także wytwarza tysiące uciekinierów, którzy pomocy będą szukali w Europie. Unia Europejska próbuje narzucać obowiązek przyjmowania imigrantów na państwa członkowskie. III RP posłusznie przyjmuje tysiąc imigrantów, gdy Węgrzy odmawiają. Nie inna sytuacja z imigrantami jest w Federacji Rosyjskiej niż na Zachodzie. Promowanie multikulturalizmu bądź ignorowanie problemu migracji objawia się tam podobnymi scenami, zarówno na ulicach Moskwy, jak i Paryża spotkamy tysiące modlących się muzułmanów. We Francji wybuchają rasowe zamieszki, gdy policja francuska zabija Murzyna, ostrzeliwującego funkcjonariuszy z kałasznikowa, nie mówiąc już o sytuacji, gdy w multikulturowych Stanach Zjednoczonych zamieszki na tle rasowym wzniecane przez czarnoskórych wybuchają w ostatnim czasie bardzo

często.

O powyższym problemie mówi się, że jest ludobójstwem białej rasy, tylko rozłożonym w czasie i bez komór gazowych. Przy liberalnym podejściu Kościoła Katolickiego na zachodzie, który przecież powinien być ostoją kultury łacińskiej, dochodzi do sytuacji przypominającej fabułę książki wybitnego francuskiego pisarza Jeana Raspaila „Obóz Świętych”, w której nawet przedstawiciele Kościoła Katolickiego z papieżem na czele w ramię w ramię z demoliberałami i komunistami wspierają flotę miliona imigrantów mającą dotrzeć do wybrzeży Francji. A gdy już do tego dochodzi, zaczyna się początek końca cywilizacji białego człowieka. Przy obecnych tendencjach książka może okazać się prorocstwem. Przypomnijmy o cywilizacji Azteków, czy północnoamerykańskich Indianach. Przy napływie obcej kultury doprowadzono do upadku i eksterminacji. Dzisiaj Azteków nie ma, a Indianie, którzy przetrwali żyją na terenie rezerwatów.

„Kiedy kocham swój naród, kocham swój język, kocham swoją kulturę, kocham swoją rasę i ktoś mi mówi, że jestem rasistą, odpowiadam: Tak, jestem rasistą. Nie wstydę się tego. W Południowej Afryce możesz być tylko ślepy lub być rasistą.” – opowiada instruktor na obozie paramilitarnym dla afrykanerskiej młodzieży. Otwarcie tam mówią o nauce pozytywnego rasizmu. Garstka białych w RPA opiera swoją tożsamością na białej rasie. Od upadku apartheidu czarni wymordowali według różnych statystyk nawet 100 tysięcy białych farmerów, przy przyzwoleniu polityków. Ci, którzy chcą przetrwać, ściskają karabiny, a farmy zamieniają w fortece. Apartheid nie był doskonały, miał wiele wad, jednak pozwalał na samorealizowanie się w przynajmniej pewnym stopniu różnych ras obok siebie, a jak widzimy, sytuację obecną w RPA i Afryce, trudno nie stwierdzić, że jednak był potrzebny bądź złem koniecznym. W Europie przywiązanie do tożsamości rasowej nie jest tak mocne, ale rozmawiając z nacjonalistami z Zachodu odwiedzających Polskę, można zauważyć, jak zwracają uwagę na brak rzeszy kolorowych imigrantów w naszym kraju, ich identyfikacja z białą rasą jest przez to większa niż wśród polskich nacjonalistów. Brak u nas przecież dzielnic pełnych kolorowych imigrantów, w których biała skóra może być wyrokiem śmierci. Na Zachodzie można się spotkać także z rosnącym szeregiem inicjatyw tożsamościowych nawiązujących już nie tylko do tamtejszych narodów, a ogólnego dziedzictwa Białej Europy. Część nacjonalistów także otwarcie mówi, że ich państwa są stracone i znajdują obrońców łacińskiej Europy w Polsce i Węgrzech. Czy to oznacza, że wśród niektórych nacjonalistów większą uwagę będzie się przywiązywało do rasy, a nie narodowości, a sam nacjonalizm zostanie zastąpiony nowym nurtem? Nie jest to wykluczone przy takich tendencjach imigracji w Europie. Za tym może pójść większe przywiązanie do białej rasy w Polsce i będzie się radykalizować wraz z niszczeniem jej na świecie.

Problematyka rasy może w tej chwili nie dotyczyć nas ani naszych dzieci w Polsce, jednak jeśli dążenie autodestrukcji cywilizacji łacińskiej i białej rasy nie zostanie zatrzymane, ten problem realnie dotknie już nasze wnuki i prawnuki. Najczarniejszym scenariuszem, jaki czeka Europę, jest całkowity zanik białej rasy w wyniku wojen rasowych bądź całkowitej obojętności jej przedstawicieli co do tego zagadnienia. Polscy nacjonałiści powinni otwarcie promować potrzebę samorozwoju ras jako kultur od siebie odmiennych i niemogących koegzystować ze sobą w multikulturowym społeczeństwie, a rozwijających się w swoich państwach bądź na kontynentach. Potępiać mieszane związki rasowe, które są jednym z najbardziej destrukcyjnych elementów multikulturalizmu. A przedstawiciele innych ras w Polsce traktować jako gości, a w żadnym razie nie wchodzić w poprawną politycznie narrację „Afropolaków” itp. Stąd też bierze się nieprzyjmowanie przedstawicieli innych ras do organizacji narodowych, jako przedstawicieli innych kultur. Jest to także wyraz sprzeciwu wobec mieszanego społeczeństwa. Przy tym jako nacjonałiści chrześcijańscy unikamy nienawiści, prymitywnego szowinizmu, rasizmu krwi. Oczywiście za tym idą nadal oskarżenia o rasizm, ale nie przejmujemy się tym. Dla poprawności politycznej, demoliberałów i promujących multikulturalizm zawsze będziemy wrogami. Promujmy więc śmiało z poszanowaniem do innych kultur „pozytywny rasizm”.

Witold Jan Dobrowolski

Filip Paluch – ponarskie doły pamięci

Od autora: Tekst jest opisem i analizą miejsca, które w społecznej świadomości Polaków zajmują podwileńskie Ponary. Miejscowość, która kiedyś przed wojną stanowiła letnisko dla polskiej inteligencji z Wilna, zamieniona została w ludzką rzeźnię, w której mogło zginąć nawet 100 tysięcy osób. Artykuł jest jednak tylko opisem miejsca pamięci, nie roztrząsa stosunków polsko-litewskich czy polityki żydowskiej społeczności międzynarodowej, która idealnie wpasuje się w pojęcie „*przedsiębiorstwa holocaust*”. O Żydach w ogóle autor postanowił nie wspominać zbyt często, gdyż jest o wiele więcej innych tematów, które mogą wprowadzić człowieka w stan podenerwowania. Konieczność zachowania merytoryki tekstu nakazała jednak w kilku miejscach wejść i w tę żydowską perspektywę pamięci. Warto wspomnieć, że liczba ofiar pochodzenia żydowskiego jest jedynie szacunkowa i w zależności od źródeł różni się nawet o 20 tysięcy. Daje to duże pole do spekulacji, i o ile cywilizacja łacińska brzydzi się licytacją nad grobami, uznając iż każde życie ma niezaprzeczalną wartość, to nie przedstawiciele naszego narodu tworzą międzynarodowy dyskurs o Ponarach.

Ponary to mała miejscowość położona na południowy zachód od Wilna, obecnie stanowiąca część miasta. Przed II wojną światową pełniła rolę miejsca odpoczynku, niemalże letniska. To tutaj znużeni zgiełkiem miasta wilnianie wyjeżdżali, by zaczerpnąć świeżego powietrza w upalne lipcowe dni. Jesienią pobliskie lasy roiły się od grzybów i jagód, które zachęcały okolicznych mieszkańców do długich spacerów. Pobliskie tereny zabudowane były w głównej mierze drewnianymi domkami, które służyły letnikom. Przez miejscowość prowadziła droga na Grodno oraz przecinały ją dwie trasy kolejowe. W międzywojniu sielankowy nastrój zaburzyło niewyjaśnione zabójstwo dziewczyny, do którego doszło w pobliskim lesie. Rozgrywało się tam też wiele pojedynków. Ponary zawsze były miejscem szczególnym w świadomości mieszkańców Wileńszczyzny. To tu na tzw. Wzgórzach Ponarskich, 19 czerwca 1831 r. miała miejsce najważniejsza bitwa Powstania Listopadowego na Litwie, wygrana przez wojska carskie. Wspominał o nich także Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, lecz to nie pióro wieszczki miało im przynieść niechlubną sławę w wieku XX. Kazimierz Sakowicz, mieszkaniec ponarskiej osady, 11 lipca 1941 r. pisze krótką notatkę na skrawku papieru, który znajdował się akurat w zasięgu jego wzroku. Mogła to być kartka z kalendarza lub niezapisany margines ze starej gazety. Od tego dnia aż do 4 listopada 1943 r., Sakowicz notuje wszystko, co uda mu się dojrzeć w ponarskim lesie przez maleńkie strychowe okienko. Notatki zwinięte w maleńkie rulony wkładane są w skrętnie zamykane butelki po oranżadzie, niby ostatnia wiadomość morską rozbitka. Kazimierz Sakowicz nie mógł być pewien żadnego kolejnego dnia swojego życia, każdy mógł być dla niego ostatnim. Niewiadomo czy bardziej obawiał się luf niemieckich karabinów, ciemnych i wilgotnych piwnic wileńskiego Gestapo, czy może własnych myśli, by uwolnić się od obrzydliwości oddychania powietrzem przesiąkniętym strachem i śmiercią. Chcąc przekazać prawdę o tajemnicach pobliskiej „Bazy”, butelki z wiadomościami zakopywał u progu swojego domu. Odczytane miały zostać dopiero w latach 90. przez dr Rachele Margolis. Kazimierz Sakowicz nie był człowiekiem z przypadku. Z wykształcenia i zawodu dziennikarz, działacz ruchu oporu, doskonale zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, która na nim ciąży. Stał się reporterem wojennym na ziemi

Filip Paluch – ponarskie doły pamięci

okupowanej przez wroga, gdzie przyszło mu wykonywać swój dziennikarski zawód. Rozpaczliwie próbując zgłębić tajemnicę Ponarów, zginął śmiercią tragiczną, zamordowany przez litewskich kolaborantów 5 lipca 1944 r.

Relacja Sakowicza na ujrzanie dziennego światła czekać musiała aż lat 90., nim jednak się to stało, ukazał się artykuł autorstwa Józefa Mackiewicza pt. *Ponary-Baza*. Mieszkając zaledwie kilka kilometrów od miejsca zbrodni, Mackiewicz spisał swoje świadectwo o wszystkim co działo się w Bazie.

Od 1941 r. do małej stacji kolejowej w podwileńskich Ponarach, zaczęły przychodzić duże transporty ludzi, którzy przekonani byli, iż zmierzają na roboty do Rzeszy. Przystanek na stacji w Ponarach był ostatnim w ich podróży. Przed oddaniem Niemcom Wileńszczyzny, Sowieci rozpoczęli w pobliskim lesie budowę zbiorników na płynne paliwo. Nie dokończywszy projektu pozostawili doły głębokie na 5, a szerokie na około 30 metrów. Było to miejsce idealne na zbrodnię. Początkowo masowe mordy w Ponarach przeprowadzane były przez załogi niemieckie ze wsparciem litewskiego Ypatingasis būrys. Po krótkim czasie Litwini całkiem przejęli inicjatywę, do tego stopnia, iż niemieckie dowództwo było jedynie formalnością. Oddziały litewskie przeprowadzające eksterminację miejscowa ludność pogardliwie nazywała „strzelcami ponarskimi”.¹ Ponary w żydowskiej perspektywie pamięci zaznaczyły się jako pierwsze miejsce masowej eksterminacji, określanej jako *The holocaust by bullets*. Pojęcie to oznacza miejsca w Europie Środkowo –Wschodniej, w których ludność żydowska była eksterminowana przy pomocy kul karabinów. Badaniem tego typu miejsc zajmuje się między innymi ksiądz Patrick Desbois z fundacji Yahad – In unum.²

Grobami dla przeszło 100 tysięcy pomordowanych w podwileńskich Ponarach, były niedokończone silosy na paliwo. Gdy próbowano pozbyć się dowodów, groby zostały rozkopane, a ciała palono na wielkich stosach, które płonęły niekiedy po 9 dni. Ścierano je na proch, mieszając z piaskiem i wysypując do głębokich rowów. Posypywano wapnem i fosforem. Huk wystrzałów w zależności od kierunku wiatru rozniósł się na oddalone nawet po kilkanaście kilometrów miejscowości

„Latem nie mogliśmy jadać na werandzie, gdy w Ponarach zaczynała się strzelanina. Nie przez poszanowanie dla cudzej śmierci, a tak, po prostu, kartofle z mlekiem nie chciały jakoś przelazić do gardła. Zdawało się, że cała okolica lipta od krwi.”³

Zbrodnia ponarska nazwana przez Mackiewicza „ludzką rzeźnią”, pochłonęła przeszło 100 tysięcy ofiar, w większości byli to obywatele II Rzeczypospolitej Polskiej. Szacunkowe wyliczenia, których wyniki ciężko poprzeć dokumentami, mówią o 70 tysiącach osób narodowości żydowskiej.

¹ Monika Tomkiewicz, *Zbrodnia w Ponarach 1941-1944*, IPN, Warszawa 2008, s.197-198

² Patrick Desbois, *The holocaust by bullets*, [w:]

<http://www.un.org/en/holocaustremembrance/docs/pdf/chapter7.pdf>, [dostęp 03.05.15, 12:34]

³ Józef Mackiewicz, *Ponary-Baza*, Orzeł Biały, 1945r.

Filip Paluch – ponarskie doły pamięci

Zamordowane zostały także osoby narodowości rosyjskiej i pochodzenia romskiego. Mówi się także o jeńcach sowieckich, którzy mieli być pierwszymi pogrzebanymi w Bazie. Żołnierz AK, Henryk Sobolewski ps. „Sobol” tak przedstawia wizję tego miejsca, która zapisała się w jego pamięci:

„Wileńskie Ponary – to coś nieporównywalnie gorszego od Oświęcimia i każdego innego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, bo z Ponar nikt nie wychodził. Były miejscem śmierci każdego tam kierowanego”.⁴

Polacy najczęściej byli tu przewożeni z więzienia na Łukiszkach oraz wileńskiej siedzibie gestapo, która mieściła się przy ulicy Ofiarnej. Większość zamordowanych osób, które nie była częścią planowo eksterminowanej ludności żydowskiej, pochodziło z łapanek lub było zakładnikami władz niemieckich. Jako zakładnik zginął między innymi Kazimierz Pelczar, wybitny naukowiec, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego. Ofiarami stawały się także osoby figurujące na listach proskrypcyjnych przygotowywanych przez litewski oddział Saugumy. Informacji o miejscu kaźni dostarczały raporty konspiracyjne sporządzane między innymi przez oddziały harcercskie. Zaangażowany w zbieranie informacji był ppłk Czesław Cywiński późniejszy prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Bez wątplenia jego świadectwo wpłynęło na społeczne postrzeganie tej zbrodni. W Ponarach zamordowany został Bronisław Komorowski ps. Korsarz, stryj prezydenta RP, który na jego cześć dostał swoje imię. Osobisty stosunek prezydenta RP do zbrodni ponarskiej zdaje się jednak nie wpływać na społeczną świadomość. On sam wspomina o Ponarach rzadko, a gdy to robi podkreśla, iż nie można obarczać odpowiedzialnością za zbrodnię Litwinów gdyż jednostki „strzelców ponarskich” nie mogą posłużyć za odzwierciedlenie zachowań całego litewskiego narodu, który również znajdował się pod hitlerowską okupacją. Postać Prezydenta Komorowskiego nie cieszy się zbyt dużą sympatią wśród Polaków mieszkających na Litwie. Zrażeni są oni niepodejmowaniem przez niego działań mających na celu upamiętnienie ludobójstwa. Być może jest już on osobą, której zaangażowanie w upamiętnianie zbrodni ponarskiej, może być przyjmowane niechętnie przez środowisko Rodziny Ponarskiej.⁵ Inną postawę przyjął premier Jerzy Buzek, który w 2000 r. przypominał o tym, że mordu nie dokonali „nieznani sprawcy”, a konkretne osoby znane z imienia i nazwiska. Sprawę mordu w Ponarach porównał do kłamstwa katyńskiego, wpisując swoją wypowiedź w ramy dyskursu wokół martyrologii Kresów.

Kształtowanie się pamięci o zbrodni w Ponarach były niesłychanie trudne ze względu na warunki polityczne po zakończeniu II wojny światowej. Tereny polskiej Wileńszczyzny, stały się integralną częścią ZSRR. W latach 90., gdy Litwa wyodrębniła i uniezależniła swoje terytorium, również nie uważano za korzystne nadawanie rozgłosu zbrodni, która w głównej mierze popełniana była przez litewskich kolaborantów. Pamięć o ponarskich wydarzeniach oparta była na

⁴Piotr Niwiński, *Ponary miejsce „ludzkiej rzeźni”*, IPN, s.41, [w:] <https://www.ms.gov.pl/resource/65eb5501-876b-4915-a8dd-48ec00882c54>, [dostęp:22.04.15, 20:20]

⁵<http://www.rodzinaPONARSKA.pl/index.php/start2/16-introhead/13-12majadzienponarski.html>

Filip Paluch – ponarskie doły pamięci

wspomnieniach ich świadków, w głównej mierze Józefa Mackiewicza i Kazimierza Sakowicza. To ich pióra stworzyły wyobrażenie o zbrodni, które zapisało się w zbiorowej pamięci. Starania o uczczenie ofiar ponarskiego lasu podjęło powstałe we wrześniu 1994 r. Stowarzyszenie Rodzina Ponarska pod przewodnictwem Heleny Pasierbskiej, autorki pierwszej monografii traktującej o zbrodni (*Wileńskie Ponary*, 1996 r.). Na stronie internetowej Stowarzyszenia⁶ znajduje się spis tablic upamiętniających zbrodnię. Pierwsza z nich datowana jest na 1986 r. (Kościół Św. Jacka w Warszawie). Wnioskując po spisie stwierdzić można, iż natężone zainteresowanie wydarzeniami w podwileńskiej miejscowości nastąpiło dopiero po roku 2000 kiedy to powstało 26 ze wszystkich 31 tablic znajdujących się na terenie kraju. W spisie figurują jedynie 3 tablice znajdujące się na terenie obecnej Litwy, powstały one kolejno w latach 2000, 2010, 2011. Lista zdaje się uwzględniać jedynie tablice wspominające o tym, że ofiarami zbrodni byli także Polacy. Również na warszawskich Powązkach znajduje się krzyż upamiętniający ofiary ludobójstwa, na którym umieszczono napis wskazujący na Litwinów jako odpowiedzialnych za popełnioną zbrodnię.

Pierwsi o Ponary upomnieli się Polacy mieszkający na Litwie, stawiając w 1954 r. krzyż, który został jednak bardzo szybko usunięty. Wywołało to niezadowolenie mieszkańców Wileńszczyzny, któremu w końcu uległy władze stawiając na miejscu zbrodni symboliczne tabliczki informujące, iż w tym miejscu zamordowani zostali obywatele sowieccy. W roku 1980 powstało symboliczne muzeum, które jednak w praktyce nie funkcjonowało, a w następnym roku zostało całkowicie zniszczone przez pożar. W tym czasie w miejscu ponarskiej zbrodni obecny był już obelisk z podpisem: „Ofiarom faszystowskiego terroru 1941–1944”, ku czci zamordowanych **Żydów**”. W 1985r. teren został uporządkowany przez władze, z okazji 45 rocznicy utworzenia rządów sowieckich na Litwie. Powstał Ponarski Zespół Pomnikowy, którego działania zaowocowały postawieniem tablic informujących o 100 tys. zamordowanych obywateli sowieckich. Rok 1990 to nowa tablica z wrytą gwiazdą Dawida, mówiąca o 70 tysiącach zamordowanych Żydów. W tym samym roku Ponarach stanął w końcu metalowy krzyż z podpisem: „Pamięci wielu tysięcy Polaków pomordowanych w Ponarach, w hołdzie Rodacy Ziemi Wileńskiej”. Obecnie w centralnym miejscu zbrodni znajduje się duży obelisk obfitujący w żydowską symbolikę, mówiący o zbrodni popełnionej na ludności żydowskiej. Nieopodal znajduje się niewielki drewniany budynek, w którym prezentowana jest wystawa dotycząca zbrodni, którą przedstawiono jako część Holocaustu. Polskie miejsce pamięci umieszczone jest na uboczu w sąsiedztwie kolejowych torów i parkingu. Położenie, choć zapewne przypadkowe, skutecznie uniemożliwia nadanie uroczystościom charakteru ceremonialnego. Jeśli w Ponarach toczyła się walka o pamięć, z pewnością została ona sromotnie przegrana przez stronę polską pod czym rozumiemy wspólnotę Polaków mieszkających na Litwie oraz instytucje pielęgnujące pamięć o zbrodni. Jest to tym bardziej niezrozumiałe gdy weźmie się pod uwagę fakt, iż niemal wszystkie ofiary były obywatelami państwa polskiego (chcąc, nie chcąc). Nie należy także

⁶ www.rodzinaponarska.pl

Filip Paluch – ponarskie doły pamięci

wykluczać, iż działania mające na celu podkreślenie tragedii Polaków zamordowanych przez jednostki litewskie w ponarskich lasach, miały na celu poprawę sytuacji politycznej Polaków na wileńszczyźnie. Rozgłos, który zyskałaby ta zbrodnia na arenie międzynarodowej oraz wzbudzenie poczucia winy wśród władz i narodu litewskiego, w mniemaniu Polaków na Litwie, mogłoby zmusić organy państwa do przestrzegania prawa o mniejszościach narodowych, a także do przychylniejszego do nich nastawienia. Jest to jednak jedynie hipoteza.

Niewątpliwą zasługę w krzewieniu pamięci o Ponarach ma Instytut Pamięci Narodowej, który 9 maja 2003 r. wraz z Rodziną Ponarską zorganizował w Gdańsku konferencję pt. *Zbrodnie na Polakach w podwileńskich Ponarach 1941–1944*. Autorzy konferencji sami podkreślali, iż w kraju jak i na świecie świadomość o ludobójstwie w Ponarach praktycznie nie istnieje, a jeśli tak to jedynie w aspekcie zagłady narodu żydowskiego. W tym celu IPN przeprowadził szereg wyjazdów edukacyjnych na Wileńszczyznę, członkiem jednego z nich miał szczęście być autor niniejszego tekstu (2014). Przeprowadzono również szereg wykładów oraz wydano monografię autorstwa Moniki Tomkiewicz *Zbrodnie w Ponarach 1941-1944*⁷. Niewątpliwe znaczenie w przedstawieniu żydowskiej perspektywy pamięci ma działalność Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. Powszechnie uważa się iż zbrodnia w Ponarach była pierwszą masową i zaplanowaną egzekucją ludności żydowskiej. Z przeszło 70 tys. Żydów zamieszkujących Wilno, wojnę przeżyło zaledwie ok. 7 tys.⁸

Miejscowość wspomiana jest także przez polskich poetów, w tym Czesława Miłosza w wierszu z 1947 r. pt. „*Na śpiew ptaka nad brzegami Potomaku*”, zdaje się on jednak wspominać miejsce sprzed zbrodni, wolne od jej skojarzeń jednocześnie dając wyraz temu, iż tęsknota za dawną granicą jest bezsensowna:

„[...]Aby maluczkich uwodził poeta

Patriotycznym sentymentem, serce

Cisnął stęsknione i farbując łyzy

Mieszał dzieciństwo, młodość, okolice.

Mnie to niemiłe. Po cóż mi wspominać

Żółte od liści młodziutkich Ponary[...]”⁹

Fragment ten ukazuje Ponary tak jak były one widziane w latach międzywojennych, jako miejsce zamiejskich wycieczek i biwaków. Istnieje jednak szereg utworów nazywanych wierszami

⁷ Monika Tomkiewicz, *Zbrodnie w Ponarach 1941-1944*, IPN, Warszawa 2008

⁸ http://en.wikipedia.org/wiki/Ponary_massacre#cite_ref-10, [dostęp 09.05.15, 12:20]

⁹ <https://poema.pl/publikacja/1816-na-spiew-ptaka-nad-brzegami-potomaku>

Filip Paluch – ponarskie doły pamięci

ponarskimi, związanych z wydarzeniami czasów wojny. Najlepiej ich treść oddaje wiersz Henryka Szylkina pt. „*Ponary*” :

Doły mordowanych i morderców łaski,
Wnukowie nie wiedzą, że to dziadków zbrodnia.
Nikt nie zapalał ofiarnej pochodni.
Nie jęknęły dzwony – aż po dzień ostatni.

Dziś stoją tu krzyże. Wokół zło milczenia.
Czyżby już nieważne zbrodni grzechy stare?
Groby nie pękają, nie krzyczą ofiary.
Stłumiono je kłamstwem i pokryto cieniem.
Opodal krzyż inny – poległych powstańców,
Polak i Litwin walczył tu z Moskalem,
Umierali razem otwierając szansę
prawnikom, by kiedyś zostali zbratani,
Niech więc świecą prawdą w Ponarach pochodnie,
A świecą tak długo póki w cieniu zbrodnia.¹⁰

W utworze tym pojawia się wszystko co charakteryzuje zespół skojarzeń związanych z tymi wydarzeniami. Brak rozliczenia z przeszłością przez władze litewskie i nieustalenie sprawców mordów, całkowite i świadome wykluczenie zbrodni ze świadomości społeczeństwa litewskiego, a także nawiązanie do mitu kresowej idylli, kiedy to Polak i Litwin wspólnie walczyli przeciwko Moskalom, a która to została zaprzepaszczone.

Kolejny fragment poezji ponarskiej pochodzi z wiersza pt. „*Ostatni meldunek*” Kazimierza J. Węgrzyna i jest hołdem dla Heleny Pasierbskiej. Ostatnie dwa wersy mówią o obowiązku, który spoczywa na osobach świadomych wydarzeń z 1942 r. Wyznaczają służbę straży przy narodowej pamięci gdyż jest ona oddaniem hołdu poległym oraz patriotyczną powinnością:

„[...]i ocalić nam trzeba pamięć oraz wiarę
oby Bóg nam pozwolił zebrać tyle siły
byśmy mogli ocalić prawdę o narodzie
bo kłamstwo ciągle depcze zapadłe mogiły

¹⁰ http://nad-odra.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=347:wiersze-ponarskie&catid=69:rok-xxi-nr-5-6-158-159-2011

Filip Paluch – ponarskie doły pamięci

ale wiemy jak kochać... i Polskę...i bliskich
byłaś strażnikiem pamięci ona będzie trwała
przyjm od Rodzin Ponarskich ostatni meldunek
i prośbę byś przed Bogiem nad Polską czuwała!”¹¹

Polacy związani z Wileńszczyzną i „Rodziną Ponarską” każdego roku 12 maja obchodzą Dzień Ponarski, na pamiątkę największej egzekucji wileńskiej młodzieży w 1942r. Do Stowarzyszenia należy już jedynie 70 osób, większość z nich jest w podeszłym wieku. Z pewnością jest to miejsce szczególne dla Polaków mieszkających na Litwie, silnie obecne w ich świadomości. Zainteresowanie tematem wykazuje jednak jedynie część społeczeństwa polskiego, która szczególnie związana jest z Kresami. W tym przypadku narracja o Ponarach ma charakter martyrologiczny, męczeński. Tęsknota za polskimi Kresami, przeradza się przepelniony cierpieniem mesjanizm, który wyjaśnia tragiczne losy polskiej Wileńszczyzny. Ponary symbolizują mogiłę polskich Kresów, w świadomości wspomnianego środowiska wydarzenia, które się tam rozegrały mogą funkcjonować jako zakończenie pokojowej koegzystencji narodu polskiego i litewskiego. W szerszych kręgach społecznych pamięć o tej zbrodni jest prawie nieobecna. Jeśli już to pojawia się w kontekście eksterminacji narodu żydowskiego, który zamieszkiwał Jerozolimę Północy – Wilno, w ramach Planu Generalnego Wschód. Okrutnie brzmiące zmonopolizowanie Ponar do kaźni jedynie ludności żydowskiej, szczególnie obecne na arenie międzynarodowej, jest również wygodne dla władz Litwy, które jak każde niemalże władze, woła nie przypominać o czarnych kartach swej historii. W tym przypadku napięte stosunki z Państwem Izrael i międzynarodową społecznością żydowską, pozostają problemem zewnętrznym. Problematyka relacji władz Litwy z Polakami ma charakter wewnętrzny i wpływa na realne nastroje zarówno wśród wspólnoty polskiej jak i obywateli litewskich. Jest to konflikt nabierający znamion politycznych, z którego nie ma prostego wyjścia.

Pojawianie się zbrodni w Ponarach w polskiej pamięci, związane jest z rosnącym zainteresowaniem Kresami. Stanowi głęboką i krwawą rysę na ich idyllicznym wyobrażeniu i zdaje się być przeciwwagą i odpowiedzią na zarzuty o polski kolonializm względem narodów wschodnich. Litwini występują jako antybohaterowie, którzy są przeciwieństwem wszystkich cnót, które reprezentował kresowy człowiek. Analogicznie rzecz zdaje się mieć w przypadku zbrodni wołyńskiej, która jednak przez swój ogrom i okrucieństwo często funkcjonuje oddzielnie, prawie w oderwaniu od zespołu skojarzeń związanych z Kresami.

¹¹ http://nad-odra.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=347:wiersze-ponarskie&catid=69:rok-xxi-nr-5-6-158-159-2011

Filip Paluch – ponarskie doły pamięci

Bibliografia:

1. Piotr Niwiński, *Ponary miejsce „ludzkiej rzeźni”*, IPN, s.41, [w:] <https://www.msz.gov.pl/resource/65eb5501-876b-4915-a8dd-48ec00882c54>, [dostęp:22.04.15, 20:20]
2. Monika Tomkiewicz, *Zbrodnia w Ponarach 1941-1944*, Warszawa 2008
3. http://nad-odra.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=347:wiersze-ponarskie&catid=69:rok-xxi-nr-5-6-158-159-2011
4. <https://poema.pl/publikacja/1816-na-spiew-ptaka-nad-brzegami-potomaku>
5. *Ponary – film dokumentalny*, [w:] <http://www.tvp.pl/historia/rocznice-i-wydarzenia/ii-wojna-swiatowa/wideo/fakty/ponary-film-dokumentalny/481622>
6. Patrick Desbois, *The holocaust by bullets*, [w:] <http://www.un.org/en/holocaustremembrance/docs/pdf/chapter7.pdf>, [dostęp 03.05.15, 12:34]
7. http://en.wikipedia.org/wiki/Ponary_massacre#cite_ref-10, [dostęp 09.05.15, 12:20]

Gougenot des Mousseaux, kawaler orderów

Henryk Roger Gougenot des Mousseaux to postać w naszym kraju, jak się wydaje, nader mało znana – również w środowiskach szeroko pojętej prawicy. Tym niemniej polski czytelnik mógł się z nią pośrednią zapoznać za sprawą Umberto Eco, a ściślej – jego książki "Cmentarz w Pradze". Książka, jak wiadomo, przedstawia hipotetyczną wersję powstania sławetnych "Protokołów Mędrców Syjonu", a w związku z tym zawiera też (na wpoły faktyczny, na wpoły hipotetyczny) opis rozwoju kilku podstawowych teorii spiskowych XIX i XX wieku. Innymi słowy, Eco – z wdziękiem erudyty-postmodernisty, co pozwala chwilami zapomnieć o jego lewicowo-liberalnym nastawieniu – prezentuje nam sylwetki autentycznych i mniemanych masonów, magów, libertynów i satanistów, zanurzając akcję m.in. w paryskim podziemiu ezoteryczno-okultystycznym drugiej połowy XIX wieku.

Tam, rzecz jasna, gdzie są okultyści i spiskowcy, tam też muszą być – nawet w większym natężeniu – ich tropiciele, czasami zresztą (casus Rene Guenona) sami będący w jakimś sensie częścią tajemnego *millieu*.

Gougenot des Mousseaux (1805 – 1876) nie był magiem, masonem czy wszechwładnym mędrcem Syjonu – ale właśnie tropicielem. Kimś w rodzaju Stanisława Krajskiego, księdza Czepułkowskiego czy – *last but not least* – Henryka Pająka, nawet jeśli ten ostatni to już tylko epigon z odchyleniami w stronę lekkiej groteski.

Według Eco nasz bohater był (tak opisał go narrator) "siedemdziesięciolatkiem o niezbyt już sprawnym umyśle, święcie przekonanym o słuszności swoich poglądów (nie miał ich dużo)". Ów "kawaler orderów" zainteresowany miał być jedynie "dowodami istnienia diabła oraz magami, czarownikami, spirytystami, mesmerystami, Żydami, księżmi bałwochwalcami" i podobnymi osobnikami.

Z punktu widzenia Eco Gougenot istotny jest przede wszystkim jako jeden ze współtwórców nowoczesnego antysemityzmu – co do zasady opierającego się na katolickiej niechęci do religii judaistycznej (rabinicznej), ale sięgającego już także po szerszą argumentację psychologiczną, socjologiczną czy wprost rasową (biologiczną). Istotna była oczywiście też kwestia ekonomiczna – ta sama, której tyle uwagi poświęcił np. nasz Teodor Jeske-Choiński na łamach swych "Żydów oświeconych", broszurki wydanej u progu wieku XX. Ostatecznie przecież wiek XIX był okresem żywiołowego rozwoju bankierskiego i przemysłowego kapitalizmu, w czym Żydzi jak najbardziej mieli udział (nawet jeśli równocześnie ich progenitura włóczyła się po zadymionych kawiarniach, snując projekty socjalizmu, komunizmu i anarchizmu). Druga połowa stulecia zaowocowała też kilkoma spektakularnymi bańkami i oszustwami na giełdach, które znacznie zubożyły rzesze naiwnych posiadaczy – i również w tym upatrywano żydowskiej dłoni. Sam Gougenot zresztą swemu antykapitalizmowi dał wyraz we wczesnej pracy "Des Prolétaires, nécessité et moyens d'améliorer leur sort", poświęconej kwestii robotniczej z katolickiej i zarazem antyliberalnej perspektywy.

Na kilku stronicach "Cmentarza w Pradze" Gougenot wygłasza płomienne tyrady na temat nierządu, chciwości, zawiści i nawet ordynarnej przestępczości wśród Żydów, przywołując dość wątpliwe dane statystyczne lub zasłyszane anegdoty. W tym czasie narrator powieści na całe szczęście posila się koniakiem zaserwowanym przez rozmówcę, co pozwala mu przenieść się w stan błęgiego półsnu, podczas gdy Gougenot przechodzi do omawiania szerszej puli zagadnień, właśnie tych związanych z magią i ezoteryzmem.

Właśnie taki jest Gougenot u Massimo Introvigne, powiązanego z TFP twórcy ośrodka CESNUR, a przy tym autora solidnego opracowania "Satanizm. Historia i mity", dostępnego w polskim przekładzie. Tu oczywiście nie mamy do czynienia z powieścią, a z książką popularnonaukową, jeśli można to tak określić.

Wypada w tym miejscu przytoczyć parę faktów biograficznych i bibliograficznych. Gougenot des Mousseaux wywodził się oczywiście ze starej szlachty, ojciec jego był zresztą kapitanem w Armii Emigrantów w okresie rewolucyjnej zawieruchy. Młody Henryk Roger ukończył Collège Stanislas – prywatną katolicką szkołę w Paryżu, a potem został, jak jego ojciec, dworzaninem Karola X, owego "króla-ultrasy", którego (wraz z jego otoczeniem, lecz bez młodego podówczas Gougenota) barwnie sportretował Jose Cabanis w swej znanej książce.

Po rewolucji lipcowej oddał się swym pasjom, nie idąc za Orleanami i orleanistami, a wręcz przeciwnie – pozostając wiernym legitymistą. Stał się erudytą, nie powinno się pochopnie utożsamiać go z autorami sensacyjnych broszurek. Naturalnie prowadził też tzw. zwykłe życie, jak każdy – na temat przykład poślubił Marię Elżbietę Konstancję Gossey de Pontalery – i miał z nią dwójkę dzieci. Utrzymywał – to już w ramach swych pasji badawczych – kontakty z Dawidem Pawłem Drachem, znanym w swoim czasie konwertytą na katoicyzm, ex-rabinem, znawcą Talmudu.

Gougenot wydał dość sporo książek, z których kilka jest nadal w miarę znanych i rozpoznawalnych. Chodzi tu np. o "Le Juif, le judaïsme et la judaïsation des peuples chrétiens" z roku 1869. Wydał także słynną pozycję "Les Hauts Phénomènes de la magie" oraz "Mœurs et pratiques des démons ou des esprits visiteurs, d'après les autorités de l'Église, les auteurs païens, les faits contemporains" – ta publikacja dostępna jest m.in. w naszej rodzimej bibliotece cyfrowej Polona (jest to jednak oryginał, polskie tłumaczenie na razie nie powstało). Naturalnie te trzy tytuły nie wyczerpują kilka razy większej listy publikacji.

Były to nierzadko pozycje bardzo obszerne, kilkusetstronicowe i szczegółowo badające kultury pogańskie, fenomeny magiczne na przestrzeni wieków oraz nowoczesny (z perspektywy Gougenota) okultyzm, satanizm i spirytyzm. Naturalnie książki te zawierały też mniej lub bardziej uprawnione wnioski na temat spisków, z masońskimi i żydowskimi na czele. Rzecz jasna autor występował z pozycji surowego (bo przecież ultramontańskiego) krytyka opisywanych praktyk. Nawiasem mówiąc, łącznikiem pomiędzy żydostwem i magią była oczywiście kabała. W obszarze zainteresowań Gougenota było też religioznawstwo jako takie – stąd też praca "Dieu et les dieux, ou Un voyageur chrétien devant les objets primitifs des cultes anciens, les traditions et la fable, monographie des pierres dieux et de leurs transformations", wydana w roku 1859.

Obecnie ze sporą gamą prac autora zapoznać można się w internetowych bibliotekach cyfrowych. Wspomnieliśmy o Polonie.pl, ale tak naprawdę można skorzystać także z zasobów biblioteki Gallica czy materiałów zgromadzonych na Archive.org. Niestety, rzeczy te z konieczności będą przydatne tylko osobom znającym język francuski.

Nieodzowna potrzeba wykreowania lub odkrycia „wychowawców” narodu czyli obecnego pokolenia poetów oraz artystów

Już za czasów II Rzeczypospolitej literackie wizje wspólnoty i ich wyszukiwanie było jednym z elementów który miał być częścią Wielkiej Polski. Te poszukiwania owej idealnej formy odbywały się na tle innych procesów, jak choćby narodzin społeczeństwa masowego a co za tym idzie, związane z tym zmiany wartości społecznych. Ówczesni pisarze, poeci oraz publicyści nie tylko kształtowali ustalony obraz wspólnoty i ideał polskości, lecz równocześnie, snuli rozważania nad relacjami między jednostką a społeczeństwem. Byli świadomi także, powagi swojej misji wobec owego społeczeństwa¹.

Literatura obozu narodowego w okresie dwudziestolecia międzywojennego bazowała na tzw. obozie wroga. Dzieła młodych poetów-nacjonalistów utrzymane najczęściej w formie apelu, kierowane były do czytelnika należącego do konkretnej warstwy społecznej. Przykładem jest *Apel Poległych* autorstwa Jana Kostrzewy w którym pisze: „ I budząc wsie, miasta, do walki wzywają – chłop, student, robotnik”². Własna wspólnota była prezentowana pozytywnie, zatem automatycznie osoba do niej nie należąca była ukazywana w świetle negatywnym. Dobrym przykładem jest tu *Pieśń Młodych* autorstwa Jana Słowieńskiego w której pisze: „ Kto szlachetny pójdzie z nami, nikczemni pójdą przeciw nam”³. Literatura miała wtedy za zadanie stworzyć spójny obraz zróżnicowanego i podzielonego społeczeństwa. Poeci czy autorzy odwoływali się przy tym do żywiołów, oraz symboli. Więzi międzyludzkie ukazywali jako pionowy ciąg pokoleń. „Naród” nabierał wtedy często sakralnego wymiaru a przy tym również i militarnego. Albowiem również to żołnierze bronili narodu przed wrogiem podczas wojny. Doskonale ujął to Konstanty Dobrzyński w „Baterii” : Skupieni, w działach-monstrancjach stalowych – wieziemy Polskę – / promienny sakrament/ Milczący, prosto patrzemy Jej w oczy, /na znak czekamy, by zerwać się burzą, /czernią wybuchów jasność słońca zbroczyć,/ w noc granatami, rozkwitnąć jak róże./⁴. Jednak opisywana przez tamtych twórców najczęściej zbiorowość to nie był cały naród ,lecz konkretna grupa , która swoim aktywizmem pobudzi go do działania, które doprowadzi do wyrwania się z kajdan. Opisuje to doskonale ponownie Jan Kostrzewa w swoim wierszu *Kolumna – marsz* : „Kolumna – naprzód! – zadrzy wróg [...] / Naród się budzi!- biada wam, / Coście go spodlić chcieli i

¹ Ulrich Schmid, *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926 – 1939*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2014, s. 270.

² „Falanga” 1936, nr 19.

³ „Falanga” 1936, nr 22.

⁴ Konstanty Dobrzyński, *Żagwie na wichrach*, Poznań 1935, s. 35.

splugawić!⁵ . Wrogami wewnętrznymi był dla poetów-nacjonalistów obóz rządzący. Natomiast wrogów zewnętrznym upatrywali oni w Związku Sowieckim, Niemczech oraz walczącej o niepodległość Ukrainie.

Po czasach II Rzeczypospolitej w czasie wojny oraz następnie w czasach PRL-u, niedocenianym oraz często potępianym do dziś polskim poetą był Władysław Broniewski, zresztą w mojej opinii bardzo niesłusznie. Pisał on bowiem nie tylko wiersze o tematyce wojennej , ale także i robotniczej, obok mowy potocznej jego wiersze posiadały wzniosłość, potrafił on połączyć elementy romantyczne z prostym przekazem do ludu. Opisywał także kwestie związane z 1 maja czy rewolucją październikową, ale sądzę iż robił to żeby nie padł na niego cień podejrzenia zdrady ze strony ówczesnej władzy.

Powstaje zatem pytanie: Po co nam to? Dlaczego mamy zwrócić uwagę na poetów II RP albo na wyklętego „zdrajcę” Władysława Broniewskiego? Otóż powinniśmy, a zwłaszcza ci poeci, którzy boją się ujawnić ze swoją twórczością, bądź osoby które mogą nimi zostać choć o ty mnie wiedzą. Dlaczego? Otóż chociażby dla zwykłej inspiracji, jak Oni mogli to osiągnąć oraz przenieść własne samodzielne wnioski na czasy współczesne. Czasy gdzie dotarcie do masowego odbiorcy nie jest takie proste, jakby się to mogło wydawać. Wiec jeśli ówcześni poeci będą w stanie pomimo utrudnionego dotarcia do masowego odbiorcy, tak poruszyć serca oraz umysły. Wtedy naród może zyskać kolejnych wieszczów narodowych pokroju Mickiewicz, Słowackiego czy Norwida.

Kacper Sikora

⁵ „Falanga” 1936, nr 17

Pożegnanie ze Szturmem

Niejeden raz w swoim życiu każdy człowiek dochodzi do momentu, w którym musi zakończyć pewien etap, by móc przejść do poznawania, działania, pracy na nowym szczeblu oraz odkrywania świata i samego siebie na nowo. Takie decyzje są podejmowane z różnych powodów i różnie motywowane, najczęściej jest to bagaż nowych obowiązków związanych ze swoim życiem – szkoła, studia, praca i rodzina. Nie chcę jednak rozwódzić się nad tym tematem, ponieważ nieraz takie etapy w swoim życiu przechodziłem, natomiast w swoim ostatnim tekście chcę skonfrontować swoje obecne przemyślenia na różne tematy związane z linią naszego miesięcznika z wcześniejszymi tekstami. One są wynikiem prywatnych rozmów, przemyśleń, dokształcania się za pośrednictwem Internetu i literatury papierowej oraz swoistego dojrzewania, które wraz ze studiowaniem historii nakazują z perspektywy czasu podjąć rozważania w oparciu o aparat krytyczny i weryfikować je.

Stosunek do imperializmu

Na chwilę obecną głównym elementem zderzenia się mocarstwowych ambicji rodem z zimnej wojny jest trwająca obecnie w formie pozycyjnej wojna na Ukrainie, która podzieliła i kraje członkowskie NATO, i europejskich nacjonalistów. Mimo prób paneuropejskich akcentów w postaci służby Europejczyków po obu stronach konfliktu w formie ochotników i najemników. Natomiast na chwilę obecną Europa Środkowo – Wschodnia jest rozgrywana między Moskwą a Brukselą i Waszyngtonem. Na chwilę obecną państwo polskie jest państwem słabym i niezdolnym do jakiegokolwiek wzmocnienia swojej siły, nie posiada de facto sił zbrojnych z prawdziwego zdarzenia (Wojsko Polskie liczy około 100 tysięcy żołnierzy, z czego ponad połowa to urzędnicy, a jeszcze trzeba doliczyć rezerwistów nieprzeszkolonych i nieprzygotowanych nawet do obrony swojego kraju) i ma rozbity system dowodzenia, władze w Warszawie uprawiają nieudolną politykę lawirowania między Niemcami i Unią Europejską a Federacją Rosyjską, skutkiem czego nasze relacje międzynarodowe z państwami położonymi na wschód od Bugu nie są jasno unormowane.

W tekście „Imperializm jako najgorsza wada idei narodowej” wskazałem, iż zagrożenie niosą Stany Zjednoczone, Izrael i Federacja Rosyjska. Z perspektywy czasu trzeba to więc zweryfikować: USA jako główny kraj pozaeuropejski wchodzący w skład NATO i instalujący na terenach Polski tajne bazy CIA w ramach „walki z terroryzmem”, chcący dokonać w ostatnich latach instalacji systemu obrony antyrakietowej, co zaogniłoby relacje na linii Warszawa–Moskwa, prowadzący ofensywę kulturową poprzez szeroko zakrojoną amerykańską kulturę (wprowadzanie obcych nam kulturowo świąt – Halloween, Dzień Dziękczynienia, McDonaldyzacja, propagowanie za pośrednictwem mediów konsumpcjonizmu) nam zagraża, ponieważ uzależnia Polskę od Zachodu i może zwiększyć ryzyko zaognienia relacji z Rosją. Zaangażowanie w konflikt na Ukrainie oraz dopuszczanie do współpracy wojskowej z Waszyngtonem i uzależnianie od niej możliwości modernizacji polskiej armii i systemu obrony nie służą naszemu państwu, ponieważ prowadzą do zaostrzenia relacji polsko-rosyjskich, które od bardzo długiego czasu – od katastrofy smoleńskiej za pośrednictwem opozycji stawały się coraz bardziej napięte.

Dalej, polityka Federacji Rosyjskiej, obecnie ona stanowi dla naszego kraju mniejsze zagrożenie od polityki USA, warto wskazać, że o ile Federacja Rosyjska na terenach środkowo i wschodnioeuropejskich obliczona jest na budowanie swojego układu geopolitycznego oraz umacnianie relacji z krajami regionu, o tyle na Bliskim Wschodzie

relacje z Iranem, Syrią Baszara al-Asada oraz Hezbollahem pozwalają na dostarczanie broni tym siłom militarno – politycznym, siłom mogącym obecnie przeciwstawiać się terroryzmowi Państwa Islamskiego w Syrii i Iraku oraz gwarantującym swobodę wyznawania wiary przez chrześcijan i muzułmanów, którzy to mieszkańcy tychże wyznań są obecnie w sytuacji zagrożenia, a Stany Zjednoczone poza nalotami i sporadycznym wsparciem dla kurdyjskich bojowników nie robią wiele dla walki z ISIS.

Natomiast Polsce obecnie zagrażają także trzy zjawiska o charakterze imperialnym – separatyzm „śląski” finansowany przez Niemcy, imperializm ukraiński oraz nielegalna imigracja. Na terenie Górnego Śląska i województwa opolskiego działa Ruch Autonomii Śląska, który chce utworzyć autonomiczny region na terenie Górnego Śląska powołując się na okres II Rzeczypospolitej oraz doprowadzić do uznania „narodu śląskiego”. Natomiast warto tu przywołać jedną z wypowiedzi Jerzego Gorzelika, który otwarcie wypiera się polskości w imię „śląskości”: *„Jestem Ślązakiem, nie Polakiem. Moja ojczyzna to Górny Śląsk. Nic Polsce nie przyrzekałem, więc jej nie zdradziłem. Państwo zwane Rzeczpospolita Polska, którego jestem obywatelem, odmówiło mi i moim kolegom prawa do samookreślenia i dlatego nie czuje się zobowiązany do lojalności wobec tego państwa”*. Co więcej warto zaznaczyć, że z tak antypolskim ruchem współpracuje rządząca Polską partia, czyli Platforma Obywatelska, co między innymi wskazują słowa premier Ewy Kopacz o tym, że jest dumna z narodu śląskiego, zaś samą organizację finansuje niemiecka centroprawicowa partia CDU. Zatem odnawiają się niemieckie pretensje terytorialne do Śląska.

Następnym lokalnym zagrożeniem dla suwerenności jest postępująca banderyzacja sąsiadującego z nami na wschodzie państwa ukraińskiego i wzrastająca imigracja ukraińska do Polski. Aktualnie władze polskie nie prowadzą dokładnych i skrupulatnych statystyk dotyczących tego, ilu dokładnie Ukraińców obecnie przebywa na terenie państwa polskiego. Nie zmienia to jednak faktu, iż tendencje wzrostowe mają miejsce i od wydarzeń na Euromajdanie jeszcze bardziej wzrastają – wg statystyk opublikowanych na łamach „Rzeczypospolitej” między styczniem a listopadem 2014 roku oficjalnie o pracę w naszym kraju ubiegało się około 360 tysięcy Ukraińców (o 134 tysiące więcej niż w poprzednim roku), spośród nich bardzo wielu stara się o azyl polityczny uzasadniany wojną i związanym z tym kryzysem gospodarczym za wschodnią granicą. Według ekspertów liczba Ukraińców starających się o azyl i pracę będzie wzrastać w związku z radykalnymi reformami gospodarczymi, generującymi ogromne skoki bezrobocia, spadek kursu hrywny ukraińskiej oraz praktyczną ruinę terenów wschodniej Ukrainy (gdzie znajdują się liczne zakłady przemysłowe w ramach Zagłębia Donieckiego).

Równolegle ze wzrastającą liczbą Polaków wyjeżdżających za chlebem na emigrację będzie taka sytuacja prowadzi do wzmocnienia się mniejszości narodowych. Obecnie wobec prób walki o odzyskanie przez Kijów utraconych w wyniku konfliktu terenów, umocnienia polityki historycznej opartej o gloryfikację Ukraińskiej Powstańczej Armii, przyznania żyjącym jeszcze jej członkom praw kombatanckich obok weteranów formacji Strzelców Siczowych, Ukraińskiej Republiki Ludowej, ZURL i Machnowszczyków, przyjmowanie uchwał o karaniu za negowanie historii dyktowanej przez ukraiński system edukacji, roszczeń terytorialnych wobec swoich sąsiadów (które obecnie są wygaszane, ale nadal występują) oraz nieuregulowania kwestii dotyczącej praw mniejszości polskiej na Ukrainie trzeba jasno powiedzieć, że obecnie w interesie Polski jest nieangażowanie się w konflikt na wschodzie ani po stronie ukraińskiej, ani po stronie rosyjskiej. Ponadto polski wywiad i służby

bezpieczeństwa wewnętrznego powinny bacznie obserwować pogranicze polsko-ukraińskie, które może być terenem aktywnego działania i rozpoznania ze strony „nacionalistów” ukraińskich (o czym rok temu alarmowała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego), zaś Polska w relacjach z Kijowem powinna konsekwentnie walczyć o zagwarantowanie praw Polaków tam mieszkających oraz skrupulatne wyjaśnienie trudnych tematów historycznych (w szczególności ludobójstwa na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej z lat 1943 – 1944).

Oprócz nich obecnie zagraża nam też imigracja z terenów Afryki i Bliskiego Wschodu, przede wszystkim muzułmańska imigracja. Niedawno w wyniku działań Komisji Europejskiej polski rząd zobowiązał się do przyjęcia około 2 tysięcy imigrantów z tych terenów oraz ich utrzymywania, zapewniania warunków do podjęcia pracy etc. na koszt polskiego państwa. Jeśli to też ma być czynnikiem pozwalającym na wypełnienie luki demograficznej stworzonej przez emigrację polską na Zachód, to nie wiem czy to się uda, jestem przekonany na 100 procent, że nie. Ostatni weekend przyniósł sensacyjną wiadomość o tym, iż nieznana osoba obrzuciła świńskimi łbami wahhabicki meczet na warszawskiej Ochocie. Tak, wahhabicki, ponieważ on był finansowany z pieniędzy szejków saudyjskich i Emiratów Arabskich. Oczywiście przeważały głosy o ksenofobii, nietolerancji i tak dalej, natomiast należy przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, iż imigranci z tych rejonów mający przyjechać do nas pochodzą z zupełnie innej cywilizacji i mają obcy nam kod kulturowy, wraz z przyjazdem do kraju żyliby według swoich praw zwyczajowych i nie asymilowaliby się, co doprowadziłoby do zatargów z rdzenną ludnością analogicznie jak w krajach skandynawskich, Rosji, Niemczech, Francji, Węgrzech, Słowacji i Wielkiej Brytanii.

Zatem żeby móc samemu stać się lokalnym mocarstwem, które wzorem Polski Jagiellonów czy Rzeczypospolitej Obojga Narodów mogło rozdawać karty w polityce międzynarodowej oraz budować swoją sieć sojuszy i wpływów w Europie Środkowej, musimy doprowadzić w pierwszej kolejności do wzmocnienia swojego państwa, rozbudowy armii, odbudowania potencjału gospodarczego i energetycznego, umocnienia roli polskiego kapitału oraz stabilizacji wewnętrznej państwa. To pozwoli nam na kolejny krok, jakim jest prowadzenie bardziej zdecydowanej i konsekwentnej polityki zagranicznej, występowania w obronie Polaków mieszkających za granicą, stopniowego uniezależniania się Polski od jakichkolwiek wpływów obcych ośrodków decyzyjnych oraz możliwości budowania swojej sieci sojuszy i wpływów gospodarczych, społecznych i politycznych w państwach z nami sąsiadujących. A granice nie są dane nikomu raz na zawsze, zawsze będą się przemieszczać i zmieniać.

„Międzynarodówka nacjonalistyczna”

Obecnie forsowana głównie przez środowiska Trzeciej Pozycji idea określana mianem międzynarodówki nacjonalistycznej w imię hasła „Nacjoniści wszystkich krajów, łącznie się” straciła wg mnie na jakimkolwiek znaczeniu. Nawet jakby komukolwiek się udało pokonać wspólnymi siłami Unię Europejską, dyktat militarny USA, międzynarodowych korporacji i na ich gruzach ustanowić Europę Narodów, to i tak byłby dopiero półmetek, ponieważ po tym muszą na nowo swoje priorytety polityczne, gospodarcze, militarne i strategiczne unormować wszystkie państwa europejskie, których interesy niejednokrotnie będą sprzeczne same w sobie. Ponadto warto zaznaczyć, że dziś nadal trwają uzasadnione i nieuregulowane spory historyczne między narodami, które z natury rzeczy prowadzą do konfliktów, a na dawnych historycznych terenach żyją mniejszości narodowe, one nie mają

dostatecznie albo w ogóle zagwarantowanych praw dla swojej egzystencji i działalności ze strony władz. Można tu podać kilka przykładów: pierwszym jest Ukraina, gdzie żyje mniejszość rosyjska na wschodzie, i której opór wobec nowych, pomajdanowych władz jest uzasadniony tym, iż mimo ostatecznego nieuchwalenia ustawy językowej wobec weta pełniącego obowiązki prezydenta Oleksandra Turczynowa poszedł na wschód poważny impuls, który mógł być pierwszym czynnikiem do zaprzestania działań mających zagwarantować swobodną egzystencję mniejszości rosyjskiej na wschodzie. Podobnie jest w jego zachodniej części, gdzie żyją mniejszości polska, węgierska i rusińska (uznająca siebie za Rusinów, nie Ukraińców), one także nie mają uregulowanych kwestii dotyczących swojej egzystencji, a nawet władze w Kijowie wobec trudnej sytuacji na froncie próbowały przymusowo rekrutować Rusinów i Węgrów do armii ukraińskiej, co spotkało się ze zrozumiałym dla mnie wetem z ich strony. Podobne problemy ma mniejszość polska, której pomocy z kolei nie udziela nasze państwo, czego symptomem jest chociażby odmowa udzielenia pomocy około 50 Polakom, którzy starają się o wyjazd z Mariupola, przyjazd do naszej Ojczyzny i przyznanie im polskiego obywatelstwa, a pomocy udzielają jedynie Kościół Rzymskokatolicki oraz organizacje pozarządowe, w szczególności fundacja Wolność i Demokracja, do której można cały czas wpłacać pieniądze na rzecz pomocy Polakom na Ukrainie. Tak samo odraczana i utrudniana przez różne biurokratyczne działania była ze strony polskich władz ewakuacja około 200 Polaków z terenów Donbasu, dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych była akcją jednorazową mającą wydostać naszych rodaków z terenów objętych działaniami wojennymi, zaś nie przewiduje się obecnie jakiegokolwiek pomocy zagrożonym tam Polakom.

Innym przykładem są Bałkany, gdzie jeszcze nie oschła krew po wojnie domowej z lat 1991-1996 i której pamięć wciąż jest świeża. Mimo prób pojednawczych gestów mających zabić historyczne rany – tu jako przykład można podać udział premiera Serbii Aleksandra Vucicia w obchodach 20. rocznicy masakry około 8 tysięcy bośniackich muzułmanów w Srebrenicy, za którą odpowiedzialni są i Serbowie (bezpośredni sprawcy masakry), i Holendrzy (żołnierze ONZ, którzy nie udzielili Bośniakom pomocy, a nawet wydali ich Serbom). Czym natomiast ta historia z obchodami się zakończyła? Obrzuceniem kamieniami serbskiego polityka przez bośniackich uczestników obchodów i rozbiciem jego okularów, a MSW określiło atak jako próbę zabójstwa. Udział serbskiego premiera miał być przełomem, natomiast poza odkopaniem i pochowaniem setek kolejnych ofiar masakry niewiele zmieniło się w tej materii. Ta zbrodnia jest przemilczana w takim samym stopniu jak na Ukrainie tematyka ludobójstwa na Wołyniu, czy w Turcji – masakra 1,5 miliona Ormian, a nawet negowana – na forum ONZ po apelu Belgradu Federacja Rosyjska zawetowała ustawę mającą uznać masakrę w Srebrenicy za zbrodnię ludobójstwa. Strony wetujące podkreślają, że taka akcja miała być odwetem za zbrodnie wojenne, jakich podczas wojny na Bałkanach dopuszczał się Naser Orić wobec serbskich cywili.

Wobec tego wiara w nacjonalistyczną międzynarodówkę jest dla mnie i dużej części osób w obecnej chwili poważnym błędem, ponieważ polityka międzynarodowa powinna być oparta o równorzędne zasady, prymat własnego interesu ponad osobiste sympatie czy względy wobec kogokolwiek, prowadzenie równorzędnej współpracy na poszczególnych płaszczyznach w oparciu o partnerstwo, a nie podział na suwerena i wasala.

„Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”

Nie zawsze ta maksyma się może sprawdzać wobec prawideł polityki międzynarodowej, a nawet relacji między nacjonalistami z różnych krajów; i tu niestety sprawdza się pogląd przedwojennego, konserwatywnego publicyisty Stanisława Cat – Mackiewicza, który wskazał, iż „Polacy nie są narodem o zmyśle realizmu politycznego. Jesteśmy bądź co bądź jedynym wielkim narodem, który spotkała katastrofa rozbiorów i cywilnej – że tak się wyrażę – śmierci.” Nadal opinia publiczna jest zarażona przypadłością emocjonalnego spojrzenia na otaczające nas sprawy, kryzysy polityczne, konflikty zbrojne etc., które wskazują, iż z jednej strony okazujemy solidarność (przeważnie bez wzajemności) z innymi państwami, narodami, społeczeństwami, a równocześnie na naszym podwórku chęć jakichkolwiek zmian systemu rządzącego naszym krajem jest bardzo niewielka.

Jako przykład mogę podać konflikt na Ukrainie, który podzielił i europejski świat polityczny, oraz środowiska nacjonalistyczne. Jedna część Europejczyków opowiedziała się po stronie Noworosji i prorosyjskich separatystów, druga – po stronie nacjonalistów ukraińskich grupujących się w oddziałach ochotniczych, niewielu natomiast zachowało zimną krew i dystansowało się od jakiegokolwiek strony. Co dziś mamy za wschodnią granicą? Aneksję Krymu, pełzającą wojnę pozycyjną w Donbasie kosztującą siły Kijowa i Moskwy, ruiny i zniszczenia na wschodzie, pogarszającą się sytuację wewnętrzną spowodowaną coraz większą aktywnością Prawego Sektora, który obecnie kontroluje Lwów i punkty kontrolne wokół miasta, co może wskazywać na dążenia do zorganizowania kolejnego Majdanu (co jest bardzo prawdopodobne wskazując na fakt, iż Ukraińcy mają w swoim charakterze wrodzoną skłonność do anarchizmu) oraz narastające zagrożenie dla Polski. Ponadto przetoczyły się strajki górników, rolników, spadł kurs hrywny ukraińskiej w stosunku do innych walut, mają miejsce stopniowe skoki bezrobocia, a mniejszości narodowe obecnie znajdują się w niepewnym położeniu, które wraz z destabilizacją wewnętrzną może się jeszcze pogorszyć.

Tym bardziej, że obecnie państwo polskie jest zaangażowane w wojnę na Ukrainie poprzez ułatwianie transportu amerykańskich wojsk przez swoje terytorium, wspólne szkolenia wojskowe, organizowanie przez MON wsparcia dla batalionów ochotniczych oraz uzależnianie modernizacji polskiej armii od zaangażowania naszego kraju w konflikty w ramach misji NATO lub bezpośrednio w koalicji z USA, na co gotowość deklarował już wcześniej minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak: „Bardzo się cieszę z tego, co przed momentem podpisaliśmy. To porozumienia każe nam patrzeć śmieiej w przyszłą współpracę pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi w obszarze obrony i bezpieczeństwa. Traktujemy je jako otwarcie nowego obszaru tej współpracy i następny krok w pogłębieniu polsko-amerykańskiego partnerstwa.” Zatem Polska bierze od początku udział w konflikcie na wschodzie zgodnie z amerykańską, a nie polską racją stanu. Nasza racja stanu obecnie wymaga natychmiastowego zadeklarowania neutralności, wycofania się z udziału w konflikcie, przestawienia działań politycznych na inne ważne sfery, przede wszystkim zniesienia embarga gospodarczego, kwestii historycznych oraz pełnego zagwarantowania praw Polaków mieszkających na terytorium państwa ukraińskiego.

Sojusze

Trudno zatem jest budować sieć sojuszy z państwami bądź narodami europejskimi, które na przeciągu historii były nam od zawsze nieprzychylnie. O tym mówi Krzysztof Kubacki w tekście „Polska i Niemcy – nieufni sojusznicy?” opublikowanym na łamach portalu Nacjonalista.pl, tu warto zaznaczyć, że państwo niemieckie jako główne gremium państwowe

wchodzące w skład Unii Europejskiej i mogące wpływać na politykę Eurokołchozu względem reszty państw Starego Kontynentu należących do tej struktury może ingerować w wewnętrzne sprawy Polski. Tak samo raz po raz przez niezależne media przetaczają się informacje o odbieraniu polskich dzieci przez Jugendamt, który stoi ponad prawem i w związku z tym może szczególnie obserwować egzystencję dzieci z małżeństw mieszanych i cudzoziemskich, a w przypadku zaniedbań interweniuje i prowadzi do rozbijania rodzin. Coraz częstsze są przypadki uciekania rodzin z dziećmi do Polski.

Wątpliwym jest również możliwość sojuszu polsko – ukraińskiego, pomimo iż w historii były takie próby (m.in. pakt Piłsudski – Petlura z 1920 roku) z kilku względów. Po pierwsze – relacje polsko-rosyjskie od prezydentury śp. Lecha Kaczyńskiego zaczęły się zaogniać, aż z czasem uległy poważnemu zaostreniu, czego skutkiem są buńczuczne wypowiedzi polityków z obu stron mogących sprowokować do jeszcze poważniejszych działań. Po drugie – bezpośrednie zaangażowanie Polski w konflikt na Ukrainie postawił nas w trudnej sytuacji, w jakiej obecnie polskie władze chcą pompować miliardy złotych na rozwój przedsiębiorstw, pomoc militarną, restrukturyzację na nowo przemysłu górniczego w Zagłębiu Donieckim, które również uległo poważnej destabilizacji podczas gdy koszty wspierania wschodniego „sojusznika” ponoszą polscy obywatele. Po trzecie – wspomniana już banderyzacja państwa ukraińskiego. I po czwarte – otwarte wysłanie polskiego kontyngentu wojskowego (czy w ramach misji pokojowej, czy stabilizacyjnej NATO) na front doprowadziłoby do otwartego wypowiedzenia wojny Rosji i jeszcze większego rozszerzenia konfliktu na arenie międzynarodowej.

Dlatego należy stawiać na możliwość zawierania sojuszy z państwami zamieszkiwanymi przez narody, które na przestrzeni wieków były nam bliskie i zasługują na miano bratanków. Takim narodem są Węgrzy, którzy obecnie moim zdaniem bardziej niż Polska pretendują do roli regionalnego mocarstwa w Europie Środkowej. Historia stosunków polsko-węgierskich od X wieku jest znacząca okresami wzajemnej pomocy, sojuszy w walce ze wspólnymi wrogami oraz zwykłej, ludzkiej przyjaźni. Nie na darmo obecny premier Węgier, Viktor Orbán, o Polsce mówił w 2013 roku, że gdy czytał „(...) krytykę pod adresem Polski, że ma aspiracje, by na nowo stać się regionalną potęgą Europy Środkowej, to wtedy głośno mówię do siebie: No wreszcie!”. Niestety panie premierze, z bólem serca muszę stwierdzić, że mimo swoich aspiracji Polska sama siebie pozbawia szans na pretendowanie do roli państwa rozdającego karty w środkowej Europie, a realizuje jedynie wytyczne swoich zachodnich mocodawców z racji przynależności do Unii Europejskiej i NATO. Mimo że każde działania polityczne i wolnościowe na przestrzeni lat na Węgrzech były poprzedzone tym, co się działo w Polsce – powstania narodowe, Wiosna Ludów, protesty robotnicze w Poznaniu z czerwca 1956 roku oraz przemiany polityczne na fali tzw. „Jesieni Narodów” po ’89 roku, to obecnie w Europie Środkowej państwo węgierskie wyrasta na lokalnego gracza politycznego, a nie Rzeczpospolita. Od lat dziewięćdziesiątych ostatniego stulecia, kiedy po upadku komunizmu i pierwszych oddechach tego festiwalu wolności natychmiast zaczął słabnąć potencjał Polski poprzez otwarcie na obcy kapitał, aspiracje do Zachodu oraz brak przystosowania społeczeństwa do nowych warunków politycznych, ponadto do uświadomienia sobie o wadze Polski w regionalnej geopolityce nie są jeszcze dostatecznie przygotowane polskie elity sprawujące nad nami władzę od 89 roku, nie są przygotowani biznesmeni, przedsiębiorcy, dziennikarze, nauczyciele i nie jest przygotowana również opinia publiczna, której poglądy opierają się na prowadzonych przez prorządowe instytucje sondażach.

Kończąc więc, ponieważ nie chcę się za bardzo rozpisywać, chciałbym Redakcji podziękować za współpracę i życzyć dalszego rozwoju tego ważnego projektu. Projektu obliczonego prawdopodobnie na lata, który wnosi bardzo dużo fermentu do polskiego nacjonalistycznego światka i tak jak wzbudzał, tak będzie wzbudzać dalej z jednej strony kontrowersje, a z drugiej – powoli zaskarbiać nowych Czytelników. Czas zatem po pożegnaniu z Wami wrócić na swój daleki szlak prowadzący przed siebie w codziennym życiu.

Adam Busse

Czerwony archanioł

*Ręce, jak do modlitwy
Do tej ostatniej
Pozwól powstać nowemu światu
Odrzuć fałszywy pokój
Spluń na fałszywe życie
Masz szkielet z trotylu*

Zrzucił z siebie kołdrę. „Znowu budzik nie zadzwonił! Zaspałem!” - pomyślał. Zaspać w taki dzień! Stracić jedyną w życiu szansę przez tandetny mechanizm! Że o życiu człowieka muszą decydować cholerne drobiazgi! Słowo „pech” nie wystarczy na opisanie owych sytuacji.

Spojrzał na zegarek. „Co za ulga! Mam jednak szczęście! Wielkie szczęście!” Wskazówki pokazywały równo szóstą rano. Błyskawicznie wskoczył w spodnie, buty, koszulę. Uczesał potargane włosy. Z pudełka wyciągnął śniadanie. Wołowina, jak miło! Dla takich smaków chce się żyć!

No właśnie. Chce się żyć. Żyjemy tak krótko, widzimy tak mało. Granica, którą miał On dziś przekroczyć, napawała wszelkim możliwym strachem. Za nią mogło się kryć zarówno raj, piekło, jak i nicość. Powierzy siebie siłom, których do dziś nauka nie zgłębiła.

Weź się w garść chłopie! Chciałeś tej misji! Ona da ci bohaterstwo. Zresztą, ile razy zastanawiałeś się, po co żyć? Nie masz w tym kraju perspektyw, by zdobyć wielkie bogactwo. Nie doświadczysz nigdy większości przyjemności, oferowanych przez świat. Nawet ze sprawami miłosnymi nigdy ci nie wychodziło! Tego chcesz? Umrzeć w biedzie, samotności i zapomnieniu?!

Wyszedł na ulicę. Samochody, jak zwykle jeździły arteriami, słońce grzało, ludzie zmierzali do swoich zajęć. Domy spoglądały oczami okien. Jakby nikt nie zdawał sobie sprawy ze śmiertelnej walki w duszy młodego bojownika. Targany to strachem, to obrzydzeniem, szedł wykonać historyczną misję. Chyba pierwszą w historii organizacji. Zależała od niej przyszłość kraju, bowiem krew męczenników jest zasiewem. Ktoś musi pokazać Systemowi, że nie można bezkarnie głodzić, okłamywać, upokarzać narodu! Gdyby nasz bohater wierzył w raj z 72 dziewicami, byłoby prościej. Tymczasem, jako komunista, zmierzyć się musiał ze śmiertelnym strachem przed śmiercią. Czymś, co współczesność uczyniła tematem tabu.

Wsiadł w autobus. Wyróżniał się w tłumie, pełnym obojętnych twarzy. Na twarzy pojawiły się krople potu. Oczy to przymykały się, to wytrzeszczały. W plecaku ciążył śmiertelny ładunek. Nasz bohater już nawet śmiał się z siebie.

Wtem przypomniał sobie radę pewnego starca. Usłyszał ją jeszcze w dzieciństwie. Starzec kazał mu spojrzeć na morze – bezmiar wody, ciągnący się po horyzont. Nad horyzontem niebiańska nieskończoność. Czy to jasne niebo dnia, czy gwiazdzone nocy, wskazuje na jedno – coś ponad człowiekiem. Wielka Idea, wypełniająca cały wszechświat, trzymająca w mocy zarówno małe cząsteczki, jak i wielkie galaktyki. Gdy człowiek się w Nią zagłębi, znikają wszelkie troski, lęki, fałszywe uniesienia. Liczy się tylko jedno – służyć.

Zbliżył się do celu. To już tutaj! To ten budynek, obserwowany tyle czasu, jaskinia

zbójców. Powinni bronić prawa, a bronią ucisku., Dlatego wydano na nich wyrok. Wykona go on, niepokonany fanatyk, bo co powstrzyma człowieka, gotowego zginąć za ideę?

Już nie czuł nawet nienawiści. Ogarnął go dziwny spokój, wręcz radość z tego, co się stanie. Już nie miał żadnych wątpliwości, co do powodzenia misji. Dostał najwyższego wtajemniczenia, dostępnego jedynie garstce ludzi. Poczł skrzydła u ramion, światłość wokół ciała, pełnię władzy nad sobą i nad otoczeniem. Czerwony archanioł – zarazem piękny oraz straszliwy.

Chwycił zapalnik. Potężna dłoń skierowała prąd do spłonki. Nastala rajska, wieczna cisza.

(z Wikipedii)

Rewolucyjna Ludowo Wyzwoleńcza Partia-Front (tur. *Devrimci Halk Kurtuluş Partisi-Cephesi***DHKP-C**) – nielegalna marksistowsko-leninowska turecka partia polityczna, określana jako organizacja terrorystyczna. Partia jest nastawiona antyamerykańsko i antyimperialistycznie. DHKP-C silnie krytykuje obecność Turcji w strukturach NATO. Partia stawia za cel wywołanie w Turcji zbrojnej rewolucji. Od 2000 roku DHKP-C zaczęła dokonywać także zamachów samobójczych. 10 września 2001 roku zamachowiec-samobójca z DHKP-C zabił trzy osoby w ataku na posterunek policji w Stambule^[4].